

Part Code
ST1316



R



G



B



WH



GR



BL



Grey Scale #13

M



Y



K



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19

Inches

Centimetres

1

2

1

2

3

4

5

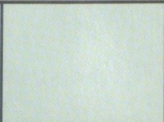
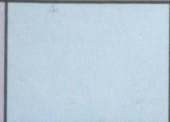
6

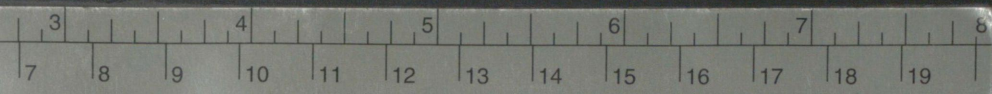
Colour

Blue

Cyan

Green





ur Chart #13



Yellow

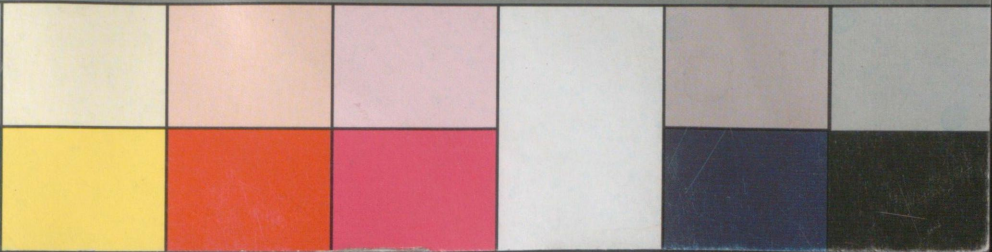
Red

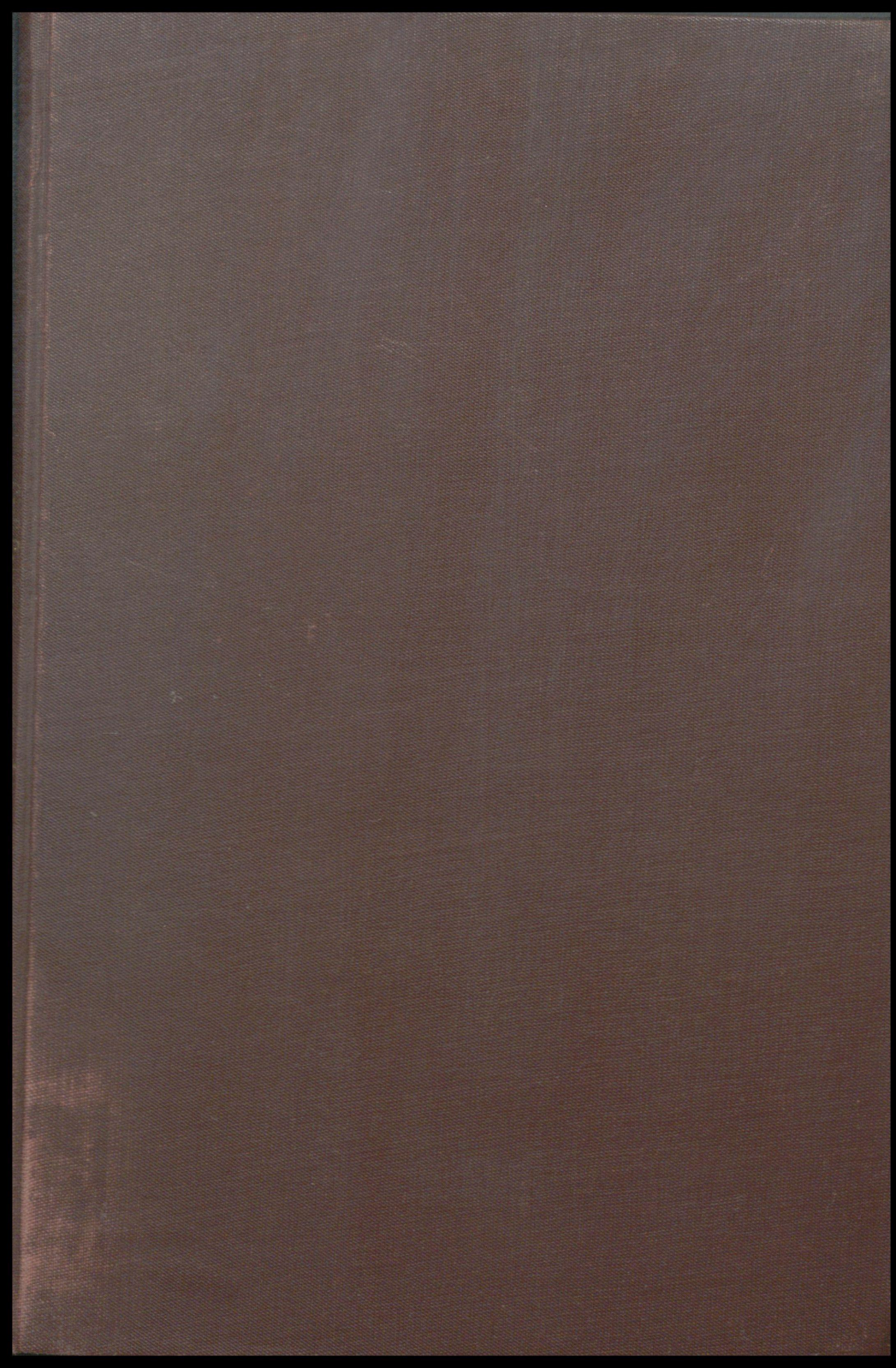
Magenta

White

3/Color

Black





Alexander Kraushar

MISCELLANEA HISTORYCZNE

XXXIII.

SPISEK KORONACYJNY

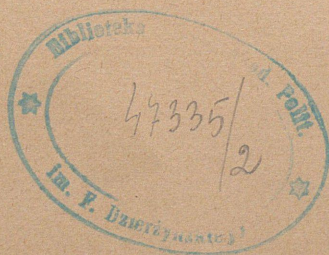
z roku 1829

w świetle prawdy historycznej.

KRAKÓW
W DRUKARNI „CZASU“
1909

93/437/9

Odbitka z *Przeglądu Polskiego*.



NAKŁADEM AUTORA.



Na krótko przed zbliżeniem się godziny jednego z zebrań śródowych u prof. Spasowicza, gdy się jeszcze stali ich bywalcy w dostatecznej liczbie nie byli zgromadzili, wśród luźnej pogawędki o sprawach bieżących, politycznych i naukowych, zagadnął mnie niespodzianie uczoney:

— „Radbym raz wreszcie dowiedzieć się całkowitej prawdy o fakecie, który dotąd, należycie nie wyjaśniony, znanym jest pod nazwą *Spisku koronacyjnego z r. 1829*. Czy nie zdarzyło ci się natrafić na źródło niepodejrzane, któreby stwierdzić lub obalić mogło tradycję o tak wyjątkowym w dziejach naszych wydarzeniu“?

Wyznaję, że temat przez Spasowicza poruszony, zastał mnie zupełnie nieprzygotowanym. Zamajaczyła mi w umyśle postać Kordyana i scena w lochach kościoła farnego, którą z pamięci mogłem był zawsze recytować.

— „O spisku koronacyjnym — odrzekłem — wiem to tylko, co wyczytałem z dzieła Mochnackiego o powstaniu listopadowem. Dla Mochnackiego, świadka naocznego wydarzeń uprzedzających wybuch listopadowy, i dla Słowackiego, który epizod przedpowstaniowy spisku Podchorążych przyjął za kanwę historyczną do swego *Kordyana*, rzeczywistość spisku koronacyjnego nie nastęrczała powodu do wątpliwości. Stała się też ona dla pokoleń następnych tradycją żywą i niezniszczalną, weszła w krąg wspomnień narodowych o bohaterach walki beznadziejnej z warunkami, wśród których toczyło się życie polityczne Królestwa Kongresowego.

— „Nie mieszajmy poezyi z historią — przerwał mi Spasowicz. — Nie zaley mi bynajmniej na wytrąceniu Kordyana

po za nawias osobistości prawdopodobnych, lecz chodzi mi o wyluskanie z kłosa legendy — drobnego ziarnka prawdy historycznej i, dopokąd nie zdobędziemy materiału niewątpliwego, któryby bez obsłonek fantazyi mógł stwierdzić rzeczywistość faktu, iż istotnie w r. 1829 uknuty był spiszek przeciw monarsze, który podówczas spełnił w Warszawie to, czego nawet Aleksander I, wskrzesiciel Królestwa, nie był uczynił — dopóty cała opowieści Mochnackiego i osnutej na niej tradycyi zaliczać nie przestanę do plodów twórczości literackiej, a nie do surowej, niegodzącej się z utworami wyobraźni, nauki historyi“.

Przybycie kilku ze stałych bywalców środowych przerwało wątek dalszej na ów temat rozmowy, lecz echa jej nie przestawały odtąd odzywać się w umyśle moim, ilekroć odczytując dostępne mi, dotychczas pod kluczem archiwalnych szaf trzymane akta z epoki Królestwa Kongresowego, natrafiałem na protokoły sądowe i administracyjne w sprawach pod kierownictwem Senatora Nowosileowa prowadzonych i z nich dowiadywałem się o tajemnych robotach młodzieży ówczesnej, podejmowanych w walce z reakcyjnymi zarządzeniami władz politycznych Królestwa przeciw konstytucyjnym tegoż kraju swobodom.

Nadzieja odnalezienia źródła niewątpliwego, urzędowego, któreby uzasadnić i stwierdzić mogło rzeczywistość *Spisku koronacyjnego*, w dziełach świadków epoki odnośnej i przez jej następnych historyków wzmiankowanego, wskazała mi — jako nieodzowny obowiązek — zapoznanie się przedewszystkiem z literaturą danego przedmiotu, ze wszystkimi, niemal najdrobniejszymi, o rzeczonym spisku wzmiankami, w porządku możliwie chronologicznym, by na tej podstawie dotrzeć do pierwotnego źródła pogłoski, przez poetów na szczebel prawdy historycznej dźwigniętej i przez nich do skarbnicy wspomnień narodowych wprowadzonej.

Na tej wszakże drodze spotkało mnie rozczarowanie zupełne. Nigdzie nie znalazłem, nietylko pozytywnego dowodu na to, że w r. 1829 zamierzono istotnie uknuć spiszek przeciw aktowi koronacyi warszawskiej, lecz nawet spotka-

łem się w dziełach naocznych jego świadków ze stanowczem zaprzeczeniem wszelakim tej natury pogłoskom.

Zanim wskażę jako autora pierwszej pogłoski o spisku koronacyjnym, Adama Gurowskiego, „arcyłotra, kłamcę z profesyi i ze zwyczaju, człowieka najgorszej wiary i bezdennej nieczemności“, jak się o nim bez obsłonek wyraża Barzykowski (*Historja powstania listopadowego*, t. I, str. 253), dostateczna będzie, w tem już miejscu, przytoczyć kategoryczne zaprzeczenie ze strony owego wyższego nad wszelkie zarzuty świadka i dziejopisarza, podane w sprawie spisku koronacyjnego.

— „My też — pisze Barzykowski — mówiąc bez przesady, mieliśmy bardzo rozległe stosunki w Warszawie, a jednak o zamachu nie zgoła nie słyszeliśmy, jak nikt nim w całej nie słyszał stolicy. Zналиśmy osobiście tysiące spiskowych, że nie wymienimy nikogo, prócz Cichowskiego, Trzcinińskiego, Zwierkowskiego i samegoż Wysockiego. Ostatni pokładał w nas nieograniczone zaufanie, pytał o radę w każdej okoliczności, zasięgał zdania naszego o rzeczach i osobach, zwierzał się przed nami ze wszystkiego: o zamachu przecieź nie wspomniał. Mógłże taki zamach istnieć“?

Pisał Barzykowski swoją historję już w sędziwym wieku. Mógł był zatem zapomnieć o faktach wydarzonych w czasie koronacyi, mógł w zapale polemicznym przeciw Gurowskiemu przesadzić nieco dyapazon zaprzeczenia wersyi swego przeciwnika. Zwróciłem się przeto do świadka spokojniejszego, do zacnego Tymoteusza Lipińskiego, który w swoich *Zapiskach z lat 1825—1831* notował bezstronnie wszystkie nowinki miejskie, między innymi z dni koronacyi warszawskiej.

„Dzięki złożyć należy — pisze Lipiński — iż wszystko spokojnie się odbyło“.

„Jeżeli gdzie ujawniły się oznaki obaw i środków prewencyjnych przeciw mniemanemu niebezpieczeństwu, to jedynie w oddziałach wojsk rosyjskich pod wodzą W. Księcia Konstantego, które ukryto za Ogirodem Botanicznym, za Bel-

wederem i po salach lazaretowych z ostremi ładunkami“... (Loc. cit. 145).

Historycy rosyjscy owej epoki również nie o rzekomym spisku koronacyjnym nie wzmiankują, a przecież opierają się w swoich pracach na źródłach nam niezycziwych i, niewątpliwie, krytykując fakt koronacji cesarza Mikołaja w Warszawie, znaleźliby assumpt dla swego niezadowolenia w fackie niebezpieczeństwa, które jakoby podówczas dynastji ze strony spiskowców polskich zagrażało. Można z pomiędzy owych historyków wymienić: generała Schildera (*Russkaja Starina*, 1900 r., marzec), który przytacza list jen. adjutanta cesarskiego hr. Benkendorffa do hr. Dybieza, z opisem nastroju mieszkańców Warszawy podczas koronacji, pełnego pogody i zadowolenia. (Loc. cit., str. 536). Można przytoczyć i biografę W. Ks. Konstantego, Karnowicza, który, opisując dni koronacji warszawskiej (*Russ. Star.* 1873, styczeń) ani jednym słówkiem nie napomyka o tajnych jakowychś robotach partyotów miejscowych, skierowanych przeciw uroczystości koronacyjnej.

Pomimo że Piotr Wysocki w opisie działań Towarzystwa tajnego Podchorążych, akademików i posłów sejmowych, zamieszczonym w Nr. 357 *Kuryera Polskiego* z r. 1830 ani jednym słówkiem o spisku koronacyjnym nie wzmiankuje, wyraźnie zaznaczając, że działania związkowych „od 15 grudnia 1828 r. do pierwszych dni kwietnia 1830 r. zawieszono zostały“, Adam Gurowski, w broszurze wydanej w Paryżu w r. 1831, już po upadku powstania listopadowego, pod tytułem: *La cause polonaise sous son veritable point de vue*, stanowczo utrzymuje, że Tytus Działyński był jakoby inicjatorem zamiaru przeszkodzenia „bez ceremonii“ odbyciu się aktu koronacyjnego i, że gdy zamiar swój powierzył w zaufaniu Gurowskiemu, ten ostatni, „łączący — zdaniem Mochnackiego — z jasnym sądem o rzeczach, pierwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swej duszy i w swym charakterze“ (t. II, 65), pospieszył „dać znać Wysockiemu i Podchorążym — o tem, co Działyński przedsiębrał, zapy-

tując: czyliby tej komedyi nie należało dać tragicznego rozwiązania? W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu i skombinować powstanie z myślą Działyńskiego. Podchorążowie nie wahali się ani chwili". (*Loc. cit.* 65).

Wersyi takiej o inicyatywie Działyńskiego przeczy kategorycznie Barzykowski. „Po ogłoszeniu podłego *factum* Gurowskiego — pisze — wybadywaliśmy Tytusa Działyńskiego i szwagra jego, Bernarda Potockiego. Zaprzeczyli oni z największem oburzeniem i wzdargą bezecnemu kłamcy i równemu mu kłamstwu". (*Loc. cit.*, t. I, 256).

A jednak kłamstwo to podnosi Mochnacki do godności prawdy historycznej, twierdząc, że gdy nie zaszła żadna reklamacya w tej mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historycznem niewątpliwem. (*Loc. cit.*, t. II, str. 64, dopisek).

Z takiego to mętnego źródła wytrysła tradycya o spisku i wypełniła fantazyę poetów szczegółem o udziale w nim sędziwego Niemcewicza, który, jakoby wtajemniczony przez związkowych, odradzać miał jego wykonania. Tymczasem i Niemcewicz o „spisku koronacyjnym Podechorążych“ dowiedział się już na emigracyi od jednego z jego mniemanych uczestników. Pisze o tem w *Pamiętnikach czasów moich* (wyd. z r. 1868, Lipsk str. 321) z oburzeniem, lecz również w błędnem przekonaniu, że zamiar taki rzeczywiście był powzięty. „Bóg nie dopuścił — słowa Niemcewicza — by naród polski skaził się tem zdradzieckim zabójstwem“.

Zestawienie tego oświadczenia z wersją, przytoczoną przez biografa Niemcewicza, ks. Adama Czartoryskiego, która Niemcewiczowi, wbrew oczywistości, przypisuje rolę gasciela zapala autorów spisku koronacyjnego, przekonywa o potędze fałszywych pogłosek, skoro te raz zaszczipią się na gruncie łatwowierności. „Młodzi ludzie — pisze ks. Adam — przyszli do Niemcewicza dla zwierzenia mu się

i dla zasięgnięcia światła w jego doświadczeniu i patryotyzmie. Pytali go, czy godzi się, czy należy, odważyć się na taki czyn, który nie mógł się dokonać bez zażartego na miejscu sporu, bez wylania krwi i narażenia mężów niewinnych, co zaufali szlachetności narodu. Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcia, któreby plamą przeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach". (*Żywoć Niemcewicza*, str. 216).

Oczywiście, mieśza tutaj ze sobą sędziwy biograf Niemcewicza, dwa fakty zupełnie odrębne: usiłowania Podchorążych, które zmierzały do wybuchu powstania ogólnego, a które to usiłowania i środki — jak wiemy z zapewnienia Wysockiego — wstrzymano zupełnie w okresie czasu między 28 grudnia 1828 r. a pierwszymi dniami kwietnia 1830 r., z zamiarem jakoby konkretnym — przeszkodzenia koronacyi majowej 1829 r., ujawnionym na krótko przed tą uroczystością.

O usiłowaniach wywołania powstania ogólnego i o udziale Niemcewicza w naradach Podchorążych nad jego urzeczywistnieniem, pisze wyraźnie Wysocki w swojej relacyi grudniowej z r. 1830 (*Kuryer Polski* Nr 357) w słowach: „Wojskowi, uczestnictwo w towarzystwie naszym mający, żądali odemnie, żebym wszedł w stosunki z obywatelami i wyrozumiał ich, czyli w chwili stanowezej uznają i wesprą działanie wojska? Natenczas posłałem Podchorążego Paszkiewicza do najzasłużeńszego męża w sprawie ojezystej, J. U. Niemcewicza, żeby w tej mierze jego rady zasięgnął imieniem członków Towarzystwa. Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenie nasze z najwyższym uczuciem obywatelskiego serca; z rozrzewnieniem pochwalał dobre chęci, ziszczenie ich jednak do dalszego czasu odkładając. Niemcewicz powiedział: „Teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pożądana chwila“...

Tym sposobem, legenda o naradach Niemcewicza ze spiskowcami w sprawie zamachu na koronacyę — ostatecznie upada.

Falsz historyczny, zainicyowany przez Gurowskiego, tuła się z tem wszystkim po pamiętnikach współczesnych i w dziejach ogólnych narodu.

Podaje go jako fakt ustalony Andrzej Edward Koźmian (*Pamiętniki*, t. II, str 132) w słowach:

„Gdy już przybycie rodziny cesarskiej do Warszawy i bliską koronację urzędownie ogłoszono, zaczęto się naradzać, czyby nie najwłaściwiej było uchwycić dzień koronacyi na wybuch, a może i na pozbycie się zebranej w stolicy rodziny cesarskiej. Ten śmiały zamiar powstał w umysłach zagorzałych: Wysockiego i związanych z nim towarzyszków: Józafata Bolesława Ostrowskiego, Dobrowolskiego, Adama Gurowskiego i innych..... Nie znalazłszy nigdzie poparcia, wstrzymali się młodzi zagorzalecy w przedsięwzięciu, aby je później w inny sposób wykonać“...

Opisuje wszystkie przygotowania do spisku koronacyjnego Henryk Schmitt w *Dziejach porozbiorowych* (Lwów 1868 r., str. 401), naturalnie — według wersji Gurowskiego — z nadmienieniem, że zamach miał być wykonany 20 maja, w dniu koronacyi, na Saskim Placu, lecz gdy po nawiane przedstawienia Podchorążych, którzy wykazywali całą wielkość niebezpieczeństwa zagrażającego wszystkim spiskowym, nie zmiękczyły posłów, skończył się ten dzień pomyślnie... Związkowi chcieli wprowadzić zamysł raz powzięty wykonać w trzy dni później, podczas uczty ludowej, ale i teraz wstrzymało ich stanowcze oświadczenie posłów, że pod żadnym warunkiem nie mogą pozwolić na zamach, który naraziłby sprawę narodową na najcięższe koleje“.

Falsz Gurowskiego rozpalil wyobraźnię poetów. Pierwszy Stefan Garczyński w *Dziejach Wacława* wyprowadza na widownię związkowych, radzących nad wykonaniem zamierzonego spisku. Gasi ich zapaly zamaskowany Nieznajomy:

Bracia! Tak my zginiemy, jeśli nieroztropnie
 Myśl wasza celów swoich i zamiarów dopnie,
 A zresztą, gdzie szlachetność? Który Polak w domu
 Zdradził kiedy gościnność? śpiących rzezał mieczem?

Dotąd życia wziąć zdradą nie umiał nikomu.
 Myż tylko wyrok hańby na siebie wyrzeczem,
 Myż gościnność Polaka shańbimy na wieki?

.....

Taką rolę gasciela wyznacza i Słowacki w *Kordyanie* Niemcewiczowi, obrzucając go niezaszczytnymi epitetami:

Starzec, jak skowronek,
 Zastygły pod wspomnień bryłą,
 Na pół zastygłą, przegniłą —
 Poeta — rycerz — starzec — nie,
 Dziewięciu Feba sultanie
 Eunuch...

Małeki, pisząc o poemacie Słowackiego, nie wątpi o rzeczywistości faktu, naturalnie według wersyi Mochnackiego, który — jak wiemy — uwierzył na ślepo „wulkanicznej naturze Gurowskiego“.

„Był to — pisze — pierwszy w nieskalanych jeszcze wtedy dziejach naszych szalony — na szczęście — nie czyn, lecz tylko czynu zamiar. Co o nim nasz autor włożył w usta Prezesowi sprzysiężonych, co u Garczyńskiego mówi przeciw tej robocie „Nieznajomy“, uważany przez tamtego poetę, wskutek dziwnego pomięszania pojęć, równie za wroga dobrej sprawy, jak nim jest u Słowackiego Niemcewicz — wystarcza to zupełnie do ocenienia i moralnej projektu tego wartości i nawet praktycznej jego pożyteczności, w bezpośrednich i dalszych skutkach. Tego jednego wszelako milczeniem tu pominąć nie można, że choćby tam sobie zresztą każdy rozumiał o tych zamysłach z r. 1829 co mu się żywnie podoba, to w każdym razie, wmięszany tu w nie został Niemcewicz, co się zowie, jak Piłat w *Credo*. Nie miał on z nimi nie zgola do czynienia! Że plany te speszły na niczem, temu Niemcewicz nie winien. Jedynym tego powodem był brak energii i odwagi, kiedy nadeszła chwila dzia-

łania u samych autorów tego projektu". (Małecki: *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła*, wyd. 1881 r., t. I, str. 293).

Przyszedł w pomoc poetom ich rówieśnik i towarzysz dni młodocianych, Seweryn Goszczyński, w *Nocy Belwederskiej*, skreślonej w lat czterdzieści po wypadkach z r. 1829.

Przynaję on z góry, że za kanwę do opowiadania wziął — Gurowskiego i Mocnackiego; nie dziw więc, że błędy historyczne w sprawie spisku koronacyjnego i jego pracy udziałem się stały; lecz, uzupełniając własnymi wspomnieniami wersje poprzedników, przypisuje Wysockiemu i Podchorążym projekt spisku na dzień 20 maja 1829 r. do wykonania jakoby wyznaczonego.

„Takim miał być dzień 20 maja — pisze dzień koronacyi. Nie był takim i niema czego żałować, co jednak nie uniewinnia tych, którzy parli do tego dnia, a potem nagle zmienili swoje widzenie, odstąpili powolnych sobie i tem odstępstwem narażali ich na wszystkie skutki okropnej zemsty". (*Noc Belwederska*, Część I, str. 17, Paryż 1869).

W wyraźnej sprzeczności z tem, co ogłosił Piotr Wysocki w swem sprawozdaniu, niejako urzędowem, w kilka dni po wybuchu Powstania Listopadowego, o czynnościach związkowych przed koronacją, w sprawozdaniu, nacechowanem bezcenzuralną szczerością, znajdujemy w akcie oskarżenia, ułożonym w r. 1833 przeciw uczestnikom powstania przez prokuratora „Eugeniego Pokłękowskiego“, Polaka, ongi uczestnika związku burszowskiego w Berlinie, towarzysza niedoli patrioty Marcinkowskiego z Poznania (*Akta Nowosilcowa*, z r. 1821, Nr. 77, str. 5), stwierdzenie dwukrotne faktu, jakoby w czasie bytności rodziny cesarskiej w Warszawie w r. 1829 na koronacyi, Podchorążowie „Paszkiewicz, Cichowski i Dobrowolski, pijani, zbliżyli się do Wysockiego na placu Łazienkowskim stojącego i zapytali, czyliby nie można Cesarza zatrzymać, końcem proszenia o wykonywanie konstytucyi? Wysocki atoli, uważając podobną myśl za skutek pijaństwa, chcąc ich zaspokoić, przyrzekł osobiście poradzić się Zwierkowskiego, jakoteż w tymże samym celu posłać Karśnickiego do Mała-

chowskiego; lecz nie pytając się ani jednego, ani drugiego, oświadczył, iż pomienieni obywatele są przeciwni wszelkiemu targnieniu się na osobę Cesarza i króla, na czem się rzecz skończyła“ (str. 20).

W innym miejscu aktu oskarżenia, podniesionego z r. 1833 przed Najwyższym Sądem kryminalnym przez prokuratora Poklękowskiego przeciw uczestnikom Powstania Listopadowego, znajdujemy ustęp, po raz pierwszy wymieniający niejakiego Wincentego Smagłowskiego, kleryka XX. Pijarów, jako tego, który w r. 1829 „powziął zamysł napadnięcia na Jego Cesarsko-Królewską Mość podczas koronacyi, w celu wymuszenia wcielenia do Królestwa Polskiego gubernij zachodnich i takowy kilku uczniom królewsko-warszawskiego Uniwersytetu powierzył“, „a lubo ułożony w tym względzie przez Smagłowskiego plan — słowa aktu oskarżenia — wiele niedorzeczności niepodobnych do wykonania obejmuje i lubo niewiadomo, czyli był w jakiejkolwiek styczności z zamachami powyżej przytoczonymi, wszelako stąd się okazuje, iż podobna nieszczęsna myśl dosyć była rozpostartą“. (*Loc. cit.*, str. 59).

Na ustęp tu przytoczony bacznią zwracam uwagę, tkwi bowiem w nim ziarno legendy o spisku koronacyjnym, tak bujnie następnie w owoc rzekomego faktu historycznego wyrosłe.

Na wersyi Poklękowskiego oparł, już w czasach naszych Władysław Smoleński w *Dziejach narodu polskiego*, (Część II, Kraków, 1898 r., str. 241) wyjaśnienie, jako „młody profesor, Wincenty Smagłowski“ zorganizował kółko, mające na celu zrzeszenie ludów słowiańskich pod przewodnictwem Polski, wyzwolonej z pod panowania Rosyi, Austryi i Prus, i powziął myśl ujęcia Cesarza Mikołaja podczas uroczystości koronacyjnych r. 1829 i zmuszenia go do połączenia z Królestwem zaboru rosyjskiego, co miało stanowić pierwszy krok w usiłowaniach nad zbudowaniem państwa powszechno-słowiańskiego“.

„Julian Ursyn Niemcewicz — pisze dalej Smoleński — którego rady zasięgano, zganił ten pomysł; minister spraw

wewnętrznych przed uroczystościami koronacyjnymi wydalil Smagłowskiego z Warszawy, a później z Królestwa“.

Dla uzupełnienia wzmianek historyków współczesnych o rzekomej rzeczywistości faktu, iż w r. 1829 uknutym był spiszek koronacyjny, przytaczam słowa prof. Askenazego, który w notatce pod tytułem: *Na marginesie „Kordyana“* (*Kwart. Hist.*, XVI z r. 1902, str. 598) w następujący sposób twierdzenie swoje uzasadnia: „Pomimo negacyi Barzykowskiego, samo istnienie myśli spiskowej w r. 1829 jest rzeczą pewną, jakkolwiek nie dojrzała ona do tych wszystkich szczegółów przygotowawczych, jakie podaje Gurowski, istnieje pod tym względem dosyć świadectw ścisłych, wśród których podnosimy choćby tylko niepodejrzaną relacyę w *Pamiętnikach Niemcewicza* o zapytaniu, z jakim do niego zwrócił się spiskowi“.

Sprawa domniemanego spisku koronacyjnego pozyskała dopiero w ostatnich czasach grunt pewniejszy, z chwilą, gdy ją zaczęto badać na podstawie dokumentów archiwalnych. Obecnie zaś, dzięki odnalezionej relacyi wydarzeń, spisku pomienionego dotyczących, relacyi, uczynionej przez inicjatora owego „spisku“, wszelka wątpliwość co do natury, celów i środków przedsięwzięcia, a nadewszystko, co do osobistości, które były jego uczestnikami, winna ustąpić miejsca prawdzie historycznej — o nikłości legendy, która dotychczas w tej sprawie w umysłach ludzkich tkwiła.

* * *

W Roczniku XVIII *Kwartalnika Historycznego* z r. 1904, na str. 514 - 517, ogłosił Dr. Józef Bieliński, na podstawie protokółów indagacyjnych Uniwersytetu Królewskiego relacyę ze „sprawy Smagłowskiego, kleryka“, długoletniego ucznia wydziału nauk pięknych Uniwersytetu warszawskiego.

W relacyi owej wyjaśnia Dr. Bieliński, iż w dniu 5 kwietnia 1829 r. podczas biesiady imieninowej, zgromadzonej u Wincentego Smagłowskiego młodzieży uniwersytec-

kiej, na której między innymi znajdowali się: Hieronim Bońkowski, Wiktor Brzozowski, Aleksander Jaślikowski, Józef Kondycki, Feliks Krotki i Antoni Dłużewski, rozmawiano o Kościuszcze i o jego adjutancie Niemcewiczu, a gdy Smągłowski, z odezwy Kościuszki do Narodu, zacytował ustęp w słowach: „Każdy Polak winien jest ostatnią kroplę krwi w obronie ojczyzny poświęcić“, powstała między zgromadzonymi, na wniosek gospodarza, myśl, aby powyższe słowa Kościuszki przyjąć za hasło związku i stwierdzić je przysięgą piśmienną na przygotowanej karcie, co też bezwzględnie uczyniono.

Nazajutrz jednak, po wytrzeźwieniu, zebrani przyszli do przekonania, że postąpili niebacznie i zażądali od Smągłowskiego, by kartę zaprzysiężoną zniszczył i to się stało. Jedynie Feliks Krotki, nie wiedząc o zniszczeniu karty, powziął podejrzenie przeciw Smągłowskiemu o zamiar zdrady i udawszy się do Niemcewicza, opowiedział mu o tem, co koledzy uczynili i prosił o radę.

„Niemcewicz — pisze Dr. Bieliński — wysłuchawszy relacji nieznanego sobie ucznia Uniwersytetu, zatrwożył się, aby się jakie głupstwo nie rozwinęło w takim czasie gorączkowym, gdyż było to w przededniu niemal przyjazdu cesarskiej rodziny do Warszawy, sfukał niedoszłego spisowca, oświadczając, że z podobnemi głupstwami nie do niego powinien przychodzić, gdyż on o niczem wiedzieć nie chce i poradził, aby się w takie nedorzecznosci nie wdawać, gdyż to może być uwiedzeniem, wielkie nieszczęście i odpowiedzialność ściągnąć mogącem“.

Niezależnie od tego, Niemcewicz od siebie zawiadomił rektora Szwejkowskiego o zbieraniu między młodzieżą podpisów dla ratowania ojczyzny.

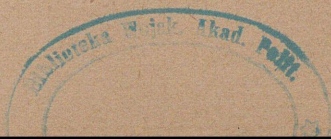
„Szwejkowski — pisze dalej Dr. Bieliński — który na stanowisku rektora całe folianty własnoręcznie zapisał różnych indagacyj, miał ogromne doświadczenie, jak się wziąć do rzeczy. Z opisu Niemcewicza przeczuł że to był Krotki, domyślił się, że owe imienniny wyprawil Smągłowski. Wezwał ich tedy do siebie, chociaż równocześnie, ale w takich wa-

runkach ich postawił, że się porozumieć nie mogli. Na piśmie zeznali wszystko i podali tych uczniów, którzy w podpisie brali udział. Bardzo ściśła indagacya przekonała rektora, że niebezpieczeństwa niema. Smągłowski... najwięcej przyczynił się do umorzenia sprawy, zaznaczył bowiem, że tylko on jeden jest winien wszystkiemu“.

Rada Uniwersytetu na posiedzeniu 7 maja 1829 r., roztrząsawszy sprawę, wydała wyrok następujący:

„Zważywszy raport i szczególne zeznania, zważywszy, że w postępkach uczniów: Bońkowskiego, Brzozowskiego, Jaślikowskiego, Kondyckiego, Krotkiego i Dłużewskiego nie było złego zamiaru, że go zaraz żalowali i poprawić się starali, że żadnej innej schadzki w podobnym przedmiocie nie mieli i nikogo innego nie namawiali, że skądinąd ze strony sprawowania się od zwierzchności uniwersyteckiej zarzutu na siebie nie ściągnęli, lecz że dopuścili się nieroztropnie czynu, ściągającego podejrzenia i obrazę ustaw uniwersyteckich, w głównym ich punkcie, wyznacza im karę aresztu sześć dni, z których trzy dni będą obostrzone. Zważywszy oraz, że Smągłowski, lubo dotąd nie mający zarzutu i w obecnym razie nie okazał złego zamiaru, był widocznie prowokatorem do przestępstwa, pod relegacyą od pierwszego razu zakazanego, wyznacza mu karę relegacyi cichej. Wyrok niniejszy ma być zaraz wykonanym. Sześciu zaś powyższych uczniów, aresztem ukaranych, mają zostawać pod szczególnym dozorem przez czas pobytu w Uniwersytecie, aż do zupełnego przekonania się o dobrem ich sprawowaniu“.

Po przytoczeniu osnowy powyższego wyroku, nadmienia Dr. Bieliński, że Smągłowski po upływie roku powrócił do Uniwersytetu i ponownie zorganizował związek tajny między kolegami. Związek ten wykryto. Sprawa oparła się o cesarza Mikołaja. W dniu 21 maja (2 czerwca 1830 r.) w wykonaniu woli monarszej, minister sekretarz Stanu wezwał za pośrednictwem Rady administracyjnej Królestwa Komisję Oświecenia, „by z uczniami w sprawie Towarzystwa tajnego postąpiła sobie w drodze dyscyplinarnej, według przepisów



policyi szkolnej⁴. Komisya Oświecenia, otrzymawszy 8 lipca 1830 r. powyższe wezwanie, przekazała zawyrokowanie w tej sprawie nowo mianowanemu kuratorowi Uniwersytetu, hr. Fredrze.

* * *

W czasie właśnie, gdy pociągnięty romantycznością faktu, czynilem odpisy materyałów w sprawie Smagłowskiego z akt Archiwum Nowosilcowa, otrzymałem nadspodziewanie ze Stanisławowa z Galicyi list od p. Justyna Sokulskiego, z przesyłką jednoczesną dwóch broszur drukowanych, pod tytułem: *Światowid, spis dzieł zakładu miejskiej biblioteki stanisławowskiej, jako dowód ofiarności Wincentego Nowiny Smagłowskiego i rady miejskiej* (1872 r.), oraz broszurę pod tyt.: *Spoczną i wstają! czyli mogiły uczestników walk o niepodległość narodową na cmentarzu stanisławowskim*, wydaną w r. 1906 przez Justyna Sokulskiego i Leona Krzemienieckiego.

W liście pisał mi p. Sokulski, iż przed 34 laty ś. p. Wincenty Nowina Smagłowski, b. porucznik wojsk polskich z r. 1831, nauczyciel, ziemianin, deputowany lwowski w r. 1848 na Sejm wiedeński, następnie więzień stanu i emigrant paryski, sprowadził był przed laty do Stanisławowa bibliotekę byłych emigrantów polskich i tamże ufundował bibliotekę miejską, do dziś dnia istniejącą, darami obywateli stopniowo powiększaną.

Pragnąc tedy zebrać bliższe szczegóły żywota Wincentego Smagłowskiego, zwrócił się p. Justyn Sokulski do mnie, z prośbą, bym mu dostarczył informacyi do lat życia wcześniejszych fundatora biblioteki, który — według korespondenta mego — był Galicyaninem, urodzonym w r. 1806 w Brodach, uczęszczał do Uniwersytetu warszawskiego i tam w r. 1825 w czasie koronacyi cesarza Mikołaja (?) był jakoby aresztowany. Zmarł zaś w r. 1883 i o nim w broszurze *Spoczną i wstają* mieszcza się szczegóły, odnoszące się do lat późniejszych po r. 1848, dowodzące, że ów Smagłowski był nietylko działaczem pu-

blicznym, lecz i autorem wielu patryotycznych wierszy i pism ulotnych.

W rzeczy samej *Bibliografia* Estreichera w tomie IV na str. 291 przy nazwisku Wincentego Smagłowskiego wylicza kilkanaście jego utworów patryotycznych, wyłącznie do wypadków 1846—1848 się odnoszących, lecz między nimi nie mieści się ani jedna publikacya, któraby o wypadki wcześniejsze i o udział w nich Wincentego Smagłowskiego potraçała.

Po otrzymaniu listu od p. Sokulskiego wyraziłem na podstawie domniemań, jak się następnie okazało, nieuzasadnionych, iż Wincenty Smagłowski niewłaściwie łączonym jest z osobistością Bogusława Smagłowskiego, na co w dniu 14 listopada 1906 r. otrzymałem od p. Sokulskiego informację, że Bogusław Smagłowski był rodzonym bratem Wincentego, że Bogusław urodził się w r. 1800, umarł zaś w r. 1857, że w Stanisławowie żyje jeszcze pasierbica Bogusława, dziś już staruszka, która nie pochlebnie wyraża się o swoim ojczymie, że ów domniemany bohater wzniosłych idei wolnościowych był w późniejszym wieku utracyszem i wniósł nieszczęście do rodziny swej żony, stawszy się przyczyną materialnej ruiny i żywota pełnego trosk i umartwień.

Co do Wincentego Smagłowskiego, ten, według informacji p. Sokulskiego, był w epoce 1829 r. na Uniwersytecie warszawskim, w dowód czego powołał się p. Sokulski na posiadany przez siebie atest francuski Lelewela, oraz ustęp z pamiętnika Wincentego Smagłowskiego, w którym tenże przytacza, że w r. 1823 przebywał w Warszawie z matką i siostrą Karoliną u krewnych swoich, mianowicie u wuja, b. marszałka dworu Księżnej Wirtemberskiej, przy ulicy Oboźnej, w domu p. Kaznowskiego i że po ukończeniu gimnazjum u XX. Pijarów, uczęszczał, jako członek owego zakonu, do Uniwersytetu Królewskiego.

„W r. 1825 na 1826 — pisze dalej w pamiętniku swoim Wincenty Smagłowski — wysłany od zacnej w Polsce zaślugi Towarzystwa do Radomia i tamże przez gremium

profesorów pod przewodnictwem zacnego a pełnego zasług rektora szkół, ś. p. Imci X. Klaczyńskiego, prefektem konwiktów wyznaczony, udzielałem języków, obok niedawnych a znakomitych moich profesorów, mianowicie: X. Wojciechowskiego, profesora fizyki i X. Aleksandra Puławskiego — literatury, X. Dzikowskiego prefekta szkół, X. Bucelskiego, X. Jasińskiego, X. Wróblewskiego, wraz z Janem Kamińskim z Łomży, również członkiem Towarzystwa i t. d.“

Z owego fragmentu pamiętnika rodziło się prawdopodobieństwo, że skoro Wincenty Smagłowski, aresztowany w Warszawie w r. 1825 — jak o tem parokrotnie według informacyj p. Sokulskiego w innych luźnych notatkach wzmiankuje — już od roku 1826 przebywał w charakterze pedagoga w Radomiu, nie mógł przeto być uczniem Uniwersytetu Królewskiego w r. 1829, w epoce, gdy się odbył epizod związku tajnego między wychowalcami tegoż Uniwersytetu.

Pomijając już dosyć dziwny szczegół, że Wincenty Smagłowski ani słówkiem o bracie swoim Bogusławie nie wspomina, zaznaczyć jedynie należy fakt, iż w pamiętniku wzmiankowanym wyżej niema również wzmianki o udziale pamiętnikarza w sprawie studenckiej z r. 1829, a ta okoliczność, w związku ze szczegółami, jakie w zeznaniach księdza Smagłowskiego, przezemnie odnalezionych, a poniżej przytoczyć mających się mieszczą, prowadzić mogła nieodzownie do wniosku, iż dotychczasowe wzmianki o Wincentym Smagłowskim, jako o uczestniku spisku koronacyjnego, były nieuzasadnione i że, mówiąc o owym epizodzie historycznym, jedynie i wyłącznie osobistość Bogusława Smagłowskiego należałoby mieć na względzie.

Do zwiększenia niepewności i powikłania przyczyniła się nadomiar jeszcze okoliczność następująca.

Przeglądając akta, dawniej tajne, (секретныя бумаги), Archiwum Nowosilcowa, natrafiłem w zeszycie oznaczonym Nrem 182 obszerne, w języku francuskim, jako przekład

z polskiego, uczynione zeznanie piśmienne, opatrzone datą 29 listopada 1829 r. z podpisem „X. Smagłowski“, a jednocześnie w tychże aktach korespondencyę dyplomatyczną, oraz protokół sądowe w sprawie Bogusława Smagłowskiego, słuchacza Uniwersytetu Jagiellońskiego, obwinionego o spisek przeciw W. Ks. Konstantemu. W zeznaniu X. Smagłowskiego i w pomienionych protokółach wzmiankowane są niektóre nazwiska osób, wplątanych w jakieś knowania przeciw koronacyi warszawskiej z r. 1829. Snadnie przeto nasuwało się przypuszczenie, że pomieszczone w jednym zeszytcie dokumenta, z nagłówkiem [дѣло Смагловскаго — sprawa Smagłowskiego], muszą być w ścisłej z sobą łączności i do jednej i tejże samej odnoszą się osoby, mianowicie do Bogusława Smagłowskiego. Przypuszczenie to zdawało się być zrazu tem pewniejszym, iż w tekście obszernego, do pomienionego zeszytu dołączonego, zeznania, nie przytoczono ani razu imienia i nazwiska Smagłowskiego, a tylko w końcu dokumentu znajduje się podpis „Smagłowski“, poprzedzony literą X., której tłómacz, Francuz Vymory, nie przełożył jako *l'abbé*, lecz pozostawił ją w przekładzie niezmienioną, według oryginału polskiego.

W przypuszczeniu zatem, że w dotychczasowych wzmiankach o Smagłowskim zaszła pomyłka co do jego imienia, które, zamiast „Bogusław“, przekształcono na „Wincenty“, miałem już zamiar w tej mierze stosowne uczynić sprostowanie.

Tymczasem dalsze poszukiwania i informacja źródłowa podana mi na zasadzie aktu Uniwersytetu Królewskiego przez Dr. Bielińskiego, wyjaśniły, że w tymże Uniwersytecie kształcili się dwaj Smagłowscy, rodzeni bracia, Bogusław i Wincenty. Bogusław był prawnikiem, Wincenty zaś był uczniem wydziału literackiego (nauk pięknych). Powstała zatem i powstać musiała nowa wątpliwość, a mianowicie: którego z owych Smagłowskich dotyczyło zeznanie, zamieszczone w *Aktach Nowosilcowa* w przekładzie francuskim?

Pierwszą wzmiankę o Bogusławie Smagłowskim, znalazłem w *Aktach Nowosilcowa* Nr. 77 na str. 5, dotyczących

sprawy studentów: Teofila Obnińskiego, Karola Zarańskiego, Dyonizego Wieckiego, oraz tegoż Bogusława Smągłowskiego, obwinionych w r. 1823 o udział w zebraniu odbytem na pamiętkę Konstytucyi 3 Maja, w murach Uniwersytetu. Uczyniono obwinionym zarzut, iż podczas owego zebrania czytali głośno dzieło Kollątaja o powstaniu i upadku Konstytucyi majowej i że w czasie odbytej u nich rewizyi znaleziono dzieła Krasickiego, Woronicza i Niemcewicza, podówczas do zakazanych zaliczane.

Rezultatem owej sprawy było wydalenie Smągłowskiego z Warszawy, gdyż w *Aktach Nowosilcowa* Nr. 182 znajdujemy wzmiankę o Bogusławie Smągłowskim, już jako o słuchaczu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, obwinionym w skutek delacji niejakiego Jakóba Kowalskiego o udział w spisku, skierowanym przeciw osobie W. Księcia Konstantego.

Dnia 21 marca 1827 r. wice-prezydent Lubowidzki w raporcie do Nowosilcowa donosi, iż jeden z uczestników uplanowanego zamachu, Stanisław Bońkowski, towarzysz krakowski Bogusława Smągłowskiego, bawi w Warszawie i że z rozkazu W. Księcia aresztowano go w domu Nr 112 przy ulicy Pivnej.

Z dalszych raportów płynie, iż włościanin Jakób Kowalski, famulus Smągłowskiego w Krakowie, rodem z Dębskiej Woli, przeniósłszy się z Krakowa na służbę do Antoniego Niemierzyca, właściciela dóbr Niedźwiedzie w Sandomierskiem, wyznał przed dziedzicem, iż na spowiedzi, odbytej w Staszowie, ujawnił przed miejscowym księdzem szczegóły spisku, do którego za pobytu u Smągłowskiego w Krakowie był wtajemniczonym i że, za poradą spowiednika, wyraził przed p. Niemierzycem życzenie wykrycia owego spisku władzom miejscowym. P. Niemierzyce zaprowadził wówczas Kowalskiego do burmistrza Sandomierza, przed którym, w obecności miejscowego kapitana żandarmeryi, Kowalski zeznał, iż spisek pomieniony uknuty został przez kilka osób w okolicznościach następujących:

„Przyjąłem służbę — słowa Kowalskiego — w listopadzie 1825 r. u p. Smagłowskiego, który podówczas bawił w Galicyi austryackiej i w piętnaście dni później udaliśmy się razem do Krakowa“.

„Nazajutrz po naszym przybyciu niejaki Józef Kurzewski odwiedził p. Smagłowskiego, a w dni ośm później przybył do tegoż major dymisyonowany Makomaski, następnie zaś Bońkowski i aptekarz Andrzej Kurzewski“.

„Po jakimś czasie odwiedzili mego pana: Kucharski, syn mieszczanina krakowskiego, Chmielewski, utrzymujący kantor loteryi i księgarz nazwiskiem Baser“.

„Odtąd pomienione osoby odwiedzały codziennie p. Smagłowskiego, aż do czasu, gdym służbę tę opuścił, naradzając się nad środkami zgładzenia W. Księcia“.

Opisuje następnie Kowalski, iż w kwietniu 1826 r. Andrzej Kurzewski aptekarz wręczył pakiecik Smagłowskiemu, zawierający truciznę gwałtowną, poczem Smagłowski oświadczył, iż w półpoście 1827 r. uda się do Warszawy i będzie tam czatować na W. Księcia, by go zgładzić wystrzałem z pistoletu, na wypadek zaś schwytania go zażyje trucizny.

W połowie października 1826 r. opuścił Kowalski służbę u Smagłowskiego i udał się wraz z p. Niemierzycem do Niedźwiedzi, w Sandomierskie, gdzie pozostał do dnia 29 stycznia 1827 r. do chwili odbycia spowiedzi, w skutek której dostawionym został do Warszawy.

Z raportu Nowosilcowa 24 marca 1827 r. dowiadujemy się, że biskup sandomierski, do którego władze miejscowe zwróciły się w zamiarze ustalenia wiarogodności faktu spowiedzi Kowalskiego przed księdzem w Staszowie, fakt ów potwierdził. (*Par le médiation de S. E. l'évêque de Sandomir, on a reconnu la vérité de sa déposition en confession*). Sprawdzone, że delacya Kowalskiego nie była spowodowaną złością, ani też nienawiścią do Smagłowskiego. *La conscience seule l'avait guidé.*

Trucizna, której szczyptę delator Kowalski przedstawił na dowód, oddaną była Radzie lekarskiej warszawskiej do

analizy. Okazało się, że to nie był ani arsenik, ani sublimat, ani trucizna roślinna, *mais que c'était du sulfate de baryte, employé comme médicament barythique et qui n'agit que mécaniquement pour détruire les animaux tels, que les rats, les souris, les fouines et autres quadrupèdes, mais, qui employé pour l'homme, ne produirait aucun effet nuisible.*

W skutek zeznania Kowalskiego senator Nowosilcow zwrócił się do Józefa hr. Załuskiego, zwierzchnika Uniwersytetu krakowskiego, z zaleceniem baczego śledzenia braci Kurzewskich, Smągłowskiego, Kucharskiego, Basera, Chmielewskiego i Bońkowskiego, by w razie potrzeby można ich przyaresztować.

Dnia 22 marca 1827 r. kurator Załuski doniósł Nowosilcowowi o krążącym między studentami jakimś świstku pornograficznym (*manuscrit obscène*), którego autorów władze poszukują, lecz o Smągłowskim i o jego sprawie żadnej informacji nie udzielił.

Dnia 31 marca 1827 r. Nowosilcow ponownie zażądał od hr. Załuskiego wyjaśnień, dotyczących schadzek studentów krakowskich u niejakiego Smągłowskiego, jednocześnie zaś zwrócił się do hr. Sobolewskiego, prezesa Rady administracyjnej Królestwa z żądaniem, by za pośrednictwem rezydenta Zarzeckiego i rządu Rzeczypospolitej krakowskiej domagać się ekstradycyi osób, przeciw którym wależy podejrzenie o ważne przestępstwo stanu.

Osobami temi byli:

Smągłowski Bogusław, uczeń wydziału prawa, zamieszkały w Krakowie u p. Kalkowskiego pod Nr. 341.

Kurzewski Józef, mieszkający w oberży Sieglowskiego pod Nr. 504.

Kurzewski Andrzej, brat poprzedzającego, aptekarz, tamże mieszkający.

Kucharski, syn mieszczanina krakowskiego, przy ulicy Floryańskiej pod Nr. 529.

Baser, księgarz na Kleparzu pod Nr. 24.

Chmielewski przy ulicy Sławkowskiej pod Nr. 404 i wreszcie Zubow, poddany rosyjski.

Nadmienia Nowosilcow w końcu odezwy, iż byłoby pożądanem, aby władze, wyznaczone do przyjęcia aresztowanych na granicy, czuwały nad trzymaniem ich w odosobnieniu, by przeszkodzić możliwym ich zmwom i aby ich eskortowano w przerwach 10- lub 12-godzinnych.

Dnia 4 kwietnia 1827 r. hr. Załuski odpowiedział Nowosilcowowi na odezwę tegoż z 31 marca t. r. z objaśnieniem, tak w sprawie świstka pornograficznego, którego autorami okazali się być niejacy Wesseli i Doran, urzędnicy wydziału hipotecznego w Krakowie, jak również w sprawie Smagłowskiiego. Opinia o tym ostatnim pochlebna nie była. Miał to być *un joueur très dérangé et endetté, ne payant ni son loger* (tak!), *ni sa table*. „Jest to syn geometry z Galicyi. Przebywał czas dłuższy w Warszawie. Aresztowano go w dniu wczorajszym“. Załączono przytem jego *generalia*, według załączonego formularza:

„Nazywam się Smagłowski Bogusław. Jestem audytorem wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem ze Lwowa, religii katolickiej, mam lat 24. Z rodziców przy życiu jest matka, mieszkająca w Warszawie. Ojciec mój stanu szlacheckiego był komornikiem cyrkułu bocheńskiego. Mam matrykulę warszawskiego wydziału prawnego. Utrzymanie mam od hr. Potockiego z Brodów. Mieszkam przy ulicy Szewskiej pod Nr. 341. Bawię już drugi rok w kraju krakowskim. Uczyłem się naprzód w Krakowie, następnie w Warszawie, obecnie znowu w Krakowie“.

Po podpisie zeznającego, protokół podznaczył A. Czapski, inspektor instytutów naukowych.

W dniu 27 kwietnia 1827 r. zawiadomił Nowosilcow hr. Sobolewskiego, że dla zbadania dostawionych z Krakowa obwinionych wyznaczono sędziego Najwyższej Instancyi Fałęńskiego, oraz prokuratora przy Sądzie apellacyjnym, Tokarskiego.

Podezas prowadzonego śledztwa, konsul austriacki, kawaler de Provost, imieniem rządu swego, zwrócił się do W. Księcia z przedstawieniem, by na wypadek skazania

Bogusława Smagłowskiego, tenże, jako poddany austriacki, wydanym był dla odcięcia kary władzom austriackim.

O takowem żądaniu doniósł bar. Mohrenheim w dniu 31 lipca 1827 r. Nowosilcowowi, z nadmienieniem, że W. Księżę Konstanty, uważając je za słuszne i zgodne ze stosunkami sąsiedzkimi obu państw, zgodził się na zadośćuczynienie mu, z rozkazem, by o rezultacie śledztwa bezzwłocznie konsułowi austriackiemu doniesiono.

W dniu 6 sierpnia 1827 r. Nowosilcow odniósł się do bar. Mohrenheima z odezwą, objaśniającą, iż po informacye w sprawie Smagłowskiego winien konsul austriacki zwrócić się do prezesa Rady administracyjnej, Sobolewskiego.

Przebiegu śledztwa akta Nowosilcowa nie przytaczają. Z notat, zaznaczonych w tychże aktach, wynika, że z podanych rosyjskich, niektórzy obwinieni, jak n. p. Kurzewski, skazani zostali na więzienie w twierdzy Zamość, innych, jak n. p. Bońkowskiego, odesłano do sądów zwyczajnych.

W dniu 25 września 1827 r. minister sekretarz stanu Stefan hr. Grałowski zawiadomił prezesa Rady administracyjnej, że cesarz Mikołaj uznał jako słuszne wnioski Komisji Sprawiedliwości, oraz Rady administracyjnej w przedmiocie stopnia winy i kary na podsądnych nałożonej, z tem wszystkim, zgodnie z życzeniem, wynurzonem w tej mierze przez dostojnego brata swego W. Księcia Konstantego, nakazał zaniechania wszelkich dalszych w tej sprawie kroków i wysłanie Bogusława Smagłowskiego, jako cudzoziemca, z granic Królestwa, przy jednoczesnem przekazaniu sądowi zwykłemu dochodzenia przeciw Bońkowskiemu i innym w sprawach o zbrodnie i przestępstwa im zarzucane, „z wyłączeniem zbrodniczych zamiarów, które były przedmiotem śledztwa“.

Wola cesarska była niewątpliwie następstwem niechęci W. Księcia Konstantego do nadania owej sprawie rozgłosu, niechęci, ujawnionej już przy rozpoczęciu pierwszych kroków śledczych, w notatce na marginesie raportu Nowosilcowa skreślonej w słowach: „во всемъ согласень, но прошу меня нигдѣ въ семъ дѣлѣ не вмѣшивать“.

W wykonaniu woli cesarza Mikołaja, prezydujący na Radzie administracyjnej, hr. Sobolewski odezwą z dnia 17 października 1828 r., wystosowaną do Komisji Sprawiedliwości, polecił Bogusława Smągłowskiego wytransportować z granic państwa i po zbadaniu sprawy Bońkowskiego, uczynić wniosek, czyli tenże władzom sądowym ma być pod zarzekowanie oddanym.

Odmienne były koleje losów brata Bogusława, Wincentego Smągłowskiego.

Wincenty, wstąpiwszy do Zakonu XX. Pijarów, wysłanym został około r. 1826 do Radomia, gdzie w tamecznym kolegium pełnił obowiązki nauczyciela. Gdy zaś reguła Zakonu nie wzbraniała członkom wstępowania do Uniwersytetu, nie koniecznie na wydział teologiczny, Wincenty, skorzystał z tej swobody w wyborze powołania, wrócił do Warszawy i zapisał się w charakterze słuchacza wydziału nauk pięknych Uniwersytetu Królewskiego, jako kleryk pijarski i w r. 1829 w kwietniu w dzień swego patrona zawiązał z kolegami tajne stowarzyszenie, rozwiązane bezwzględnie — jak wspomniano wyżej — przez jego uczestników i zakończone relegacją cichą Wincentego Smągłowskiego z Uniwersytetu.

Tak się zakończyła owa sprawa, gdy w r. 1828 zaszła zmiana w polityce rządu rosyjskiego względem spraw politycznych Królestwa, podówczas agitujących się, z których najważniejszą była sprawa, ostatecznie przez Sąd sejmowy rozstrzygnięta. Środki restrykcyi, dotychczas z całą bezwzględnością do obwinionych o przestępstwa stanu stosowane, złagodniały. W stosunkach mieszkańców do władz zapanował nastrój bardziej harmonijny, o którym współcześni świadkowie, Lipiński i hr. Skarbek, wspominają, jako o objawach „pojednania narodu z królem“.

Zaprzestano naraz gwałtownych środków do przytłumienia i powstrzymywania objawów publicznych różnego ro-

dzaju. „Ustały z jednej strony prześladowania, a z drugiej podburzania polityczne“. (Skarbek: *Pamiętniki*, str. 139).

Powodem owej pomyślniej zmiany w stosunkach Królestwa była zapowiedź koronacji cesarza Mikołaja na króla polskiego w Warszawie, do której już w kwietniu 1829 r. uroczyste przygotowania czynić poczęto.

Dzięki tej okoliczności Wincenty Smągłowski po ukończeniu terminu „relegacji cichej“ z Uniwersytetu, znalazł się na bruku warszawskim i nawiązał ponownie zerwane czasowo z kolegami uniwersyteckimi stosunki.

Nie były widocznie owe stosunki natury bezwinniej, skoro następstwem ich było ponowne aresztowanie Wincen- tego Smągłowskiego i uformowanie mu sprawy, o której bliższe szczegóły znajdujemy w obszernem zeznaniu piśmiernem, złożonem w dniu 28 listopada 1829 r. przed Najwyższą Komisją śledczą w pałacu Brühlowskim, ustanowioną pod prezydencją senatora Nowosilcowa. Do składu tej Komisji należeli generałowie Rautenstrauch i Hauke, wojewo- ą i minister Grabowscy, ordynat Zamoyski i generałowie ro- syjscy, Krywcow i Kozzakow.

Poprzedziła czynność owej Komisji, ciągnącą się przez cały prawie rok 1829, odezwa Nowosilcowa do prezydują- cego Sobolewskiego z dnia 23 października 1829 r., w któ- rej Senator zażądał delegacji uniwersyteckiej, w osobie wi- zytatora Zubelewicza, na co w tymże dniu otrzymał od So- bolewskiego przyzwalającą odpowiedź.

Przy aresztowanym w toku śledztwa X. Smągłow- skim znaleziono pakiet opieczętowany, adresowany do Ro- mana hr. Soltyka, oraz arkusz papieru z nagłówkiem tytułu W. Księcia Konstantego, niezapisany.

Po kilku przedwstępnych badaniach ustnych, w skutek prośby obwinionego, pozwolono mu zeznanie ostateczne zre- dagować piśmiennie. To właśnie zeznanie, w języku polskim pierwotnie zredagowane, w przekładzie na język francuzki, uskuteczni- onym przez tłumacza, Francuza Vymorego, dla W. Księcia Konstantego posłuży, jako materiał do wyświe-

tlenia wszelkich okoliczności, towarzyszących tak zwanemu „spiskowi koronacyjnemu z r. 1829“.

Oryginału polskiego zeznania *Akta Nowosilcowa* Nr. 182 nie zawierają i dlatego, w relacyi niniejszej, stanowiącej przekład zeznania Smagłowskiego, brak możliwie charakterystycznych znamion jego stylu literackiego. Z tego jednak, co przekład francuzki Vymorego uwydatnia, widzimy, że nie brak relacyi Smagłowskiego zalet, jasnego, a czasami poetyckiego wynurzenia się, że młodzieniec ten obdarzony był niezwykle zdolnościami, spotęgowanemi oczytaniem i marzytelstwem, oraz pamięcią tak niezwykłą, że przytacza całe ustępy z patryotycznych poematów swego czasu. Ustępy owe we właściwem miejscu podaję tu według oryginału ich polskiego.

Oto osnowa zeznania Smagłowskiego:

„Widzę, że wszystkie okoliczności, szczerze przezemnie wyluszczone, nie mają obecnie tego znaczenia, jakie miały, w rzeczy samej, w czasach, gdy kierowały mojemi czynnościami. Zastanawiając się nad przyczynami, które ową zmianę wywołały, upatruję je w niedostateczności odpowiedzi przezemnie udzielonych, z obawy, by nie skompromitować osób do sprawy zamieszanych. Upatruję je również w zamiarze przemilczenia kilku wydarzeń, które nie mogąc mi być użytecznemi, mogłyby zaszkodzić osobom przezemnie w śledztwie wymienionym. Lecz ponieważ jestem obecnie przeświadczonym, iż osoby te są niewinne, że nie będą relegowane z Uniwersytetu, a zatem nie będą pozbawione owoców swoich trudów, uspokaja mnie to w zupełności. Nie pozostaje mi, jak tylko prosić dostojnych osób tu zebranych, by mi pozwoliły wyluszczyć raz jeszcze wszystkie szczegóły mego postępowania, a gdy to mi zostało dozwolonem, mam zaszczyt wyjaśnić, co następuje“.

„Przedewszystkiem wyjaśnię to, co wywołało projekt przeszkodzenia koronacyi (*ce qui a donné lieu aux plans d'empêcher le couronnement*).

„Okoliczność następująca projekt ów uzasadniła“.

„Z pośród tematów wydziału historycznego, zadanych nam dla wypracowania rozpraw, wybrałem jeden, noszący tytuł: *Uwagi nad panowaniem Władysława Jagielly*. Byłem pierwszym, który to zadanie miał napisać i oddać przed innymi. Musiałem się zatem spieszyć“.

„W rozprawie owej wytknąłem słabość rządów Jagielly. Oparłem to twierdzenie na rozczłonkowaniu władzy najwyższej, podczas gdy w skutek zjednoczenia obu państw władza ta winna była być skoncentrowaną w jednej osobie. Następnie zarzuciłem Jagielle, iż nie przyjął koron Węgier i Czech, co — zdaniem mojem — byłoby hasłem zjednoczenia Słowian. Gdyby to zapoczątkowanie odbyło się podówczas, mogłoby ono posłużyć za podstawę do utworzenia Cesarstwa Słowiańskiego, na wzór tego, jakie istniało w Niemczech. Nie uczyniłem o tem wyraźniej w mojej rozprawie wzmianki, lecz rezultat moich rozmyślań ciągle mnie odciążał“.

„Już objaśniłem dokładnie, jakie wychowanie dał mi ojciec i jakie we mnie wszczepił zasady. Wyjaśniłem, że zmierzał do powstrzymania gwałtowności moich porywów, wyniku jego zasad, które — jak sam wyznał — starał się wpoić we mnie w odmiennem znaczeniu, lecz ponieważ to miało miejsce na krótko przed jego zgonem, było to więc za późno“.

„Przybywszy do Warszawy, ożywiony takim duchem, by tu ukończyć nauki, byłem nieustannie zajęty, bądź wykładami w szkole, bądź też spędzałem czas na wsi u moich krewnych, zamieszkujących w obwodzie Łęczyckim, gdzie się oddawał polowaniu i innym tego rodzaju rozrywkom, odpowiednim mojemu wiekowi i usposobieniu ówczesnemu“.

„Słowem, nie próżnowałem ani chwili, a raczej oddawałem się nieustannym rozrywkom“.

„Chwila wstąpienia mego do Zakonu Pijarów wprowadziła znamienne do trybu życia mego zmianę. Tryb życia siedzącego i samotności wywołały we mnie rodzaj melancholii, której pierwszym żywiołem była lektura. Toż osamotnienie sprzyjało rozwojowi pojęć, dotyczących zjedno-

czenia Słowian w jedno Cesarstwo, na wzór Niemców. Do tych pojęć przyłączyły się inne jeszcze konsyderacje, jak n. p.: „Dla czego Zygmunt III, ojciec Władysława, nie pozwolił synowi przyjąć ofiarowanej temuż korony rosyjskiej? I dla czego, idąc — że tak powiem — śladami Jagielly, przeszkodził zjednoczeniu Słowian, którzy tego pragnęli“?

„Zapowiedź koronacyi, która, jak mniemałem, miała się odbyć z pominięciem ceremoniału, przyjętego przez naszych dawnych królów, którzy byli namaszczeni i koronowani przez naszych Arcybiskupów, zwróciła moją uwagę“.

„Za czasów Zygmunta, Rosya była zwyciężoną przez hetmana Chodkiewicza. Polska nie była zwyciężoną przez cesarza Mikołaja, który miał być ukoronowanym. Sławnej pamięci cesarz Aleksander nie koronował się, a nie sądziłem, by nas zwyciężył czem innem, jak tylko swemi dobrodziejstwami. Jakimże więc sposobem, koronacya, tyle sprzeczna ze zwyczajami i ceremoniami uświęconymi, mogła się być odbyć, jeśli w czasach, gdy Rosya była zwyciężoną, narzucano Władysławowi obowiązek koronowania się według modły w Rosyi praktykowanej“?

„Prócz tego, aresztowanie przestępców stanu, wydało mi się niesłusznem, a to mnie interesowało tem żywiej, że brat mój uległ był ongi temuż losowi, jakkolwiek z innych, mnie nie znanych powodów, co poniekąd moje refleksye uzasadniało“.

„Tego rodzaju myśli obudziły we mnie entuzjazm, podniecony wszczepionemi we mnie przez ojca zasadami i odczytywaniem dziejów mojej ojczyzny“.

„One to podyktowały mi projekt przeszkodzenia koronacyi“.

„Na czem ów projekt polegał? Wszystko to mieści się w liście moim, adresowanym do hr. Romana Sołtyka, mianowicie, w ustępach zaznaczonych kursywą“.

„Też same myśli tłómaczyły również podniecenie, pod którego wpływem skreśliłem ustęp pomienionego listu, rozpoczynający się od słów: „Przejęty do głębi boleścią“.

„Z tem wszystkim, daleki byłem od zamiaru pokuszenia się na życie Monarchy, co w liście moim wyraziłem, zamierzałem jedynie zmusić go, środkami tam wskazanymi, do podpisania warunków, przez Naród przedłożyć mu się mianych“.

„Takiemi były widoki i okoliczności, które postużyły do utworzenia projektu“.

„Zarzut niemocy, uczyniony przezemnie w dySSERTACJI rządowi Jagielly, nie odsłaniając moich myśli i moich zamiarów, wymagał po mnie uzasadnienia go należytemi dowodami, a gdym je upatrywał w odmowie przyjęcia koron Czech i Węgier, starano się przekonać mnie, że się mylił, lecz gdy to się nie udało, zadano mi temat: „Dlaczego Jagiello nie przyjął koron sobie ofiarowanych i czy uczynił dobrze, lub źle, odrzucając je“?

„Chciałem odpowiedzieć na to gruntownie i rozwinąć sposób zapatrywania się mego w tej mierze. W tym zamiarze zająłem się gromadzeniem potrzebnych dokumentów. Wyobraźnia moja rozpalala się coraz bardziej, gdym w swej samotności zaczął zastanawiać się nad położeniem ojezyny mojej w czasach dawniejszych i porównywać je z obecnem“.

„Prawdę mówiąc, wykonanie planu mego nigdyby nie nastąpiło, gdyby nie okoliczność następująca“:

„Pewnego wieczoru przybył do mnie Bońkowski — co tenże mógłby potwierdzić — a dla przypomnienia wszystkich okoliczności byłoby dobrze, gdyby nas stawiono do oczu. Zaczęliśmy mówić o polityce, gdyż właśnie znalazł mnie zatopionego w tej materji. Lecz nie byłym już w stanie przypomnieć sobie wszystkiego, cośmy sobie podówczas powiedzieli, wiem jedynie, że jeśli odezwał należycie to, com mu powiedział, ja stokroć więcej to odezulem, do tego stopnia, że mówiąc o ojezynie, rzewnemi zalałem się łzami. Była to chwila, gdy pełen zaufania i radości, że znalazł towarzysza, który, podzielając moje uczucia, osładzał moją samotność, powiedziałem mu: „Posłuchaj, przyjacielu, zdaje mi się, że cię dokładnie poznał. Czy chcesz poznać rzecz, która

obchodzić winna każdego prawdziwego Polaka? Przysięgnij, że tajemnicę zachowasz“.

„Gdy się powołał na swe sumienie i na Wszechmoonego, ja chciałem zespolić się z nim ściślej, pod pozorem związku tajnego, a będąc bardzo skorym w tworzeniu planów, gdy chodziło o ojczyznę, pomyślałem, że dobrze będzie, gdy mu przedłożę inną przysięgę i namyśliwszy się, rzekłem: „Nie, dziś jest to jeszcze nie pora“... chciałem bowiem zyskać na czasie, by tę przysięgę sformułować... Przyjdziesz tu jutro i dowiesz się o wszystkim“.

„Nazajutrz wieczorem, prawie o tej godzinie co w wilię owego dnia, przybył Bońkowski do mnie“.

„Wahałem się zrazu, czy mu okazać to, co nakreśliłem (dla nadania waloru większego przysiędze, napisałem ją literami symbolicznymi), lecz w trakcie rozmowy na temat wczorajszy, podniecenie nasze wzmogło się, a gdy zapal nas uniósł bezgranicznie, okazałem mu rotę przysięgi i zapytałem, czy chce ją wykonać“?

„Zgodził się na to bez wahania, lecz gdy nie umiałem jeszcze dokładnie czytać hieroglifów, jakkolwiek były mego pomysłu, zaproponowałem mu, by je przeinaczył na litery polskie, które nakreślił według mego dyktanda“.

„Gdyśmy to załatwili, dla nadania większej wagi aktowi, zapaliliśmy dwie świece i położywszy czaszkę trupią z napisem: *Exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor*, która się znajdowała u mnie od dawnego czasu, odłożyłem nóż z nadłamanem ostrzem, w formie sztyletu i przyłożywszy dwa palce, drugi i środkowy, do czaszki, odczytaliśmy rotę przysięgi“.

„Mniemał Bońkowski, że już wiele osób przed nim tak postąpiło, lecz prawdą jest, że odbyło się to z nim samym, wobec niego tylko. Nie wiedział o tem, a ja nie chciałem wyprowadzić go z błędu. Rzekłem więc: „Siła ucisku jest wielką, nie podobna działać otwarcie, lecz otóż jak działać należy — trzeba, by kilku młodzieńców poświęciło się w zupełności, lecz nadmienilem jednocześnie (i to może potwierdzić Bońkowski, jeśli pragnie być w zgodzie z prawdą), że nie chodzi tu o zamach na życie, gdyż nigdy Polak

czemś podobnem się nie splamił, lecz chodzi o przeszkodzenie koronacyi, drogą aresztowania wszystkich w sali koronacyjnej, aż do czasu podpisania przez nich przedłożyć się mających warunków“.

„Myśl tak dziwaczna, jeśli się jej przyjrzeć z zimną krwią, wydała nam się naówczas tak w wykonaniu łatwą i tak chwalebłą, że im więcej upatrywaliśmy w niej prawdopodobieństwa, tem silniej utwierdzaliśmy się w przedsięwzięciu naszym“.

* * *

„Zaniepokojony przysięgą co do dotrzymania tajemnicy, miałem częstą sposobność widywania się z Bońkowskim i naradzania się z nim nad dalszemi projektami. Co do mnie, wyznaję, że wahałem się, czyli projekt mój ma być wprowadzonym w wykonanie, czy też nie. Pragnąłem jego urzeczywistnienia, raz dla tego, że kierowany memi zasadami, upatrywałem w nim dobro mej ojczyzny, którego życzyć sobie może każdy dobrze myślący obywatel, przywiązany do kraju, a następnie, ponieważ w nim jednoczyły się wszystkie myśli moje, któremi pragnąłem dzielić się z takim, jak Bońkowski, człowiekiem. Skądinąd znowu, nie życzyłem sobie urzeczywistnienia, nie tyle projektu lub planu, lecz sposobu jego wykonania. Cóż więc miałem uczynić? Należało, albo wyznać przed Bońkowskim, że wszystko to jest wykoncypowane (*controuvé*), lub też zagłębić się w tem jeszcze silniej. Pierwszego nie dopuszczała moja ambicya, a bardziej jeszcze intencye moje względem kraju; w drugim wypadku, tezsame pobudki nakazywały mi zabrać się do dzieła“.

„Gdym powziął postanowienie, któremu częste widywania się z Bońkowskim dodały jeszcze większego rozwinięcia, oświadczyłem temuż, że w projekt mój wtajemniczone są osobistości wybitne, choć to prawdą nie było, jak n. p. wymieniony na chybi-trafi generał Chłopicki, którego na wet dotąd

nie znam, nawet z widzenia. Powiedziałem mu, że do związku nie należą również Senatorowie“.

„Podczas owych wynurzeń, zalecałem mu jednanie prozelitów i wciągnięcie do naszych zamiarów tych, o których dyskrecyi mógł być przeświadczonym. Sprowadził mi wówczas Brzozowskiego. Już objaśniłem, że osobnik ów po wykonaniu przysięgi oświadczył: „Przyrzekłem, że nic nie powiem i oto wszystko“, poczem nas zimno opuścił. O tem jednak nie Bońkowskiemu nie powiedziałem. Następnie sprowadził Bońkowski Niezabitowskiego. Innych już przyjąć nie chciałem. Dlaczego? Naprzód, ponieważ uważałem, że to gaduła, a następnie, że widząc, iż projekt mój nie jest wykonalnym i że się nieco w nim zaawansowałem, chciałem się cofnąć. Lecz nie chcąc się skompromitować w oczach Bońkowskiego i Brzozowskiego, z których ostatni dał mi odczuć istotny stan rzeczy, postanowiłem kroczyć dalej po obranej drodze“.

„Przypominam sobie tutaj pewną okoliczność, którą zupełnie na razie straciłem z oczu. Była raz między mną a Bońkowskim mowa o tem: skąd weźmiemy broń niezbędną dla urzeczywistnienia projektu naszego? W pierwszej chwili byłem odpowiedzią zakłopotany, co mógł być zauważyć Bońkowski, gdyby miał nieco zimnej krwi. Lecz to nie nastąpiło. Zaproponowałem więc zwrócić się z tem do kogoś. Lecz do kogo? jeśli ów ktoś zupełnie nie istniał. Postanowiłem tedy, w myśl rzekomych rozkazów i w imieniu tych, przez których działałem, wysłać jednego z pomiędzy związkowych (tak nazywać będę odtąd moich kolegów) do Senatora Bienkowskiego, którego z widzenia jedynie znałem, a raczej z racyi rozmów o nim w Drukarni pijarskiej, gdzie polecił drukować jedną ze swych prac, zdaje mi się: *Uwagi nad prawami*, lub coś podobnego. O tem mogą wiedzieć u nas, szczególnież ezcigodny O. Prowincyał. Lecz do takiego poselstwa należało użyć kogoś, mającego postawę i tęgą minę. Powiedziałem to w ten sposób, nie mogąc inaczej wybrnąć ze sprawy“.

„Bońkowski wówczas zalecił mi niejakiego Krotkiego. Napisałem tedy zaraz do tegoż i Krotki miał mi być przedstawionym nazajutrz“.

„Nadmieniam w tem miejscu, że osnułem swój projekt i zakomunikowałem go Bońkowskiemu w drugiej połowie marca (1829 r.)“

„Było to w miesiącu marcu, nie pamiętam którego dnia, gdy mi przyprowadzono po raz pierwszy Krotkiego. Powierzchność jego, dotychczas mi nie znana: przenikliwość mi wrodzona, oparta na niejakim doświadczeniu, były powodem, żem ani słowa o projekcie moim nie wspomniał“.

„Długo milczałem, wreszcie Bońkowski przerwał milczenie i rzekł:

— Oto nasz zacny kolega, dopełnij reszty“.

„Rozpocząłem wtedy zadawać mu pytania“.

„Nie wiem, jakie na nim uczyniłem wrażenie, lecz zapął, z jakim Krotki zaczął przemawiać, ofiarowując poświęcić się chętnie na wszystko, a nadewszystko jego oświadczenie w słowach: „Mam matkę, braci i siostry młodsze odemnie, lecz gotów jestem poświęcić się na wszystko, dla dobra kraju“, skłoniły mnie na jego stronę“.

„Z tem wszystkiem, nie miałem do niego zaufania i to było powodem, że nie chciałem przez niego przesłać listu do Senatora Bieńkowskiego. Na zapytanie Bońkowskiego w tej mierze odrzekłem, że uczyni to Brzozowski“.

„Nie myśleliśmy odtąd o tem więcej, z czego byłem kontent i zapomnieliśmy o tem do tego stopnia, że dopiero teraz przypominam sobie tę okoliczność“.

„Krotki ofiarował się przyprowadzić mi jeszcze dwóch kolegów: Kondyckiego i jeszcze jednego, którego zupełnie nie znałem i nazwiska podać nie jestem w stanie. Przybyli oni do mnie parę razy i kolatali napróżno do drzwi mojej celi, lecz ponieważ miałem zwyczaj zamykać się podczas pracy, nie przyjąłem ich, jakkolwiek przez dziurkę od klucza ich obserwowałem“.

„Ponawiali oni parokrotnie jeszcze odwiedziny, lecz zawsze bezskutecznie. Pewnego wieczoru, przybywszy do siebie po kolacyi, zapomniałem zasunąć rygielek. W tem zjawili się Bońkowski, po nim Krotki i dwaj pomienieni towarzysze. Wtedy to, mimo chęci, nie mogłem się już wywinąć. Po przemowie przedwstępnej porozumiano się co do wszystkiego i po wyrazach: Jesteśmy na wszystko gotowi, wykonano przysięgę“.

„Niezadowolenie moje i zakłopotanie było widoczne i to było powodem, że przysięga wykonaną była bez zapalu i że wyjawiając tajemnicę przed owymi panami, nie uczyniłem tego, ani z owym ogniem i zapalem, których świadkiem przedtem był Bońkowski. Co więcej, wynurzając się przed Krotkim z projektu mego, pogmatwałem się w opowiadaniu, co jego uwagi nie uszło“.

„Widząc, że zachowuje milczenie i pragnąc go przekonać, oświadczyłem mu, że już mamy 17 piwnic zapelnionych orężem. To spotęgowało jeszcze obudzone w nim przeciwko mnie podejrzenie, a wzmianka o czcigodnym Prezesie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Niemcewizu, obudziła w nim zamiar (który następnie urzeczywistnił) zwrócenia się do niego z zapytaniem w tej mierze“.

„Słowem, byłem w owej chwili tak nieprzygotowanym i pomieszanym, że, aby się pozbyć nieproszonych gości, rzekłem do nich: „Bądźcie spokojni, Bońkowski reszty wam dopowie“, poczem wyszedłem i każdy poszedł w swoją stronę“.

„W trakcie tego, lub na krótko przedtem, gdy Krotki był dopuszczonym do przysięgi, co — jak mi się zdaje — miało miejsce w ostatnich dniach marca, gdyż przysięga Krotkiego i kolegów z nim przybyłych odbyła się dnia 3 lub 4 kwietnia, udałem się był w odwiedziny do ciotki i z jej porady zaszedłem do rodziny Kayserów, której od lat kilku nie widziałem“¹⁾:

1) Rodzina Kayserów, ile mi wiadomo ze wzmianek tu i ówdzie napotykaných, utrzymywała pensyę w domu

„Tam zastałem damę podeszłego wieku i jakiegoś pana. Pierwsza zupełnie mnie nie interesowała, drugi uczynił na mnie odrazu wrażenie silne. W czasie owego spotkania nie zawiązaliśmy rozmowy ogólnej. Gdy goście ci oddalili się, zapytałem, kim jest ów pan? Powiedziano mi, że jest to hr. Roman Sołtyk, przybyły w celu wynajmu lokalu. Uderzyło mnie to. „Miałżeby to być — zapytałem — syn tego, który jest obecnie więźniem stanu“?

— „Istotnie — odpowiedziano mi — to on sam, ojciec jego mieszka w domu sąsiednim. Odwiedzając często ojca i do nas zachodzi. Ach! gdybyś wiedział, jaki to zacny człowiek i jak nam pomaga“.

„Odpowiadało to w zupełności wyobrażeniu, jakie o nim powziąłem. Nie na to, co usłyszałem, nie odrzekłem, lecz nieustannie zaprzątnięty myślą o nim, zapytałem: „Czy często bywa w tym domu? kiedy? i o jakiej godzinie“?

„Objaśniono mnie, że zachodzi tu prawie codziennie i że przybędzie nazajutrz“.

„Jeżeli tak, pomyślałem sobie — i cała myśl patriotyczna obudziła się w tej chwili we mnie, niezależnie od chęci poznania hrabiego — i ja również przybędę“.

„Oświadczyłem następnie pannom Kayser, że ciotka moja, pomimo zajęć moich nagłych osobistych, przysłała mi do nich, dla uporządkowania ich papierów“.

„Zabrałem się tedy do pracy i w taki sposób rozgospodarowałem się na dobre w tym domu, który ongi tak dobrze był mi znajomym“.

„Pierwsze moje spotkanie z hr. Romanem Sołtykiem odbyło się — jak sobie przypominam — 31 marca, w niedzielę“.

„Dni następnych tam nie zachodziłem i dopiero jakiejś soboty w kwietniu zastałem ponownie hr. Romana Sołtyka“.

„Radość moja była tak wielką, a wylew uczuć, którym byłem przejętym, tak silnym, że się niejednokrotnie

własnym na Foksalu i stancję dla uczniów. Z tej racji, Smagłowski prawdopodobnie uczył na teże pensyi języka polskiego i literatury (p. a.).

zapominał, co jedna z panien Kayser zauważyła. Dla ośmieszenia mnie, przyzwano mnie, bym się zbliżył do stołu. Spostrzegłem tam pudełko okrągłe metalowe, w formie medalionu. Wziąłem je do rąk i otworzywszy, znalazłem tam dziesięć sztychów wyciętych okrągło, przedstawiających bitwy Napoleona“.

„Szybkość, z jaką otworzyłem wieko pudełka, spowodowała wypadnięcie sztychów. Podnieciło to ciekawość hrabiego, któremu je okazałem. Pierwszy sztych, na jaki natrafiłszy, przedstawiał bitwę z Prusakami pod Saalfeld. Tu hrabia odezwał się: „Trzy dni starezyły, by opanować całem tem państwem“. Drugi sztych wyobrażał bitwę pod Arcole. Na widok bitew zaiskrzył mi się wzrok, lecz, gdy spostrzegł napisy: Saalfeld, Friedland, Austerlitz, Arcole i zwróciłem oczy na wizerunek doskonały Napoleona, gdy usłyszałem głos Soltyka, który mi powiedział, że pod Napoleonem walczył — z zapalem zacząłem wysławiać wielkość takiego, jak Napoleon, bohatera. Zdało mi się, że hrabia podzielał moje uczucia w tej mierze. Przytoczyłem mu to, com czytał, on zaś to, co widział, służąc w armii. Słowem, byliśmy tem tak zajęci, że ochłonawszy nieco, spostrześliśmy, że sami jedni jesteśmy w pokoju. Nie przypominam już sobie osnowy rozmów naszych, lecz wrażenie doznanych w owej chwili uczuć pozostało we mnie do dziś dnia“.

„Jedna z panien Kayser, wszedłszy do salonu, zauważyła, że kawa, którą dla nas przyniosła, a której nie spostrzeżliśmy, była już zupełnie zimną. Przeprosiła nas, że nas zostawiła sam na sam, a zwróciwszy się do mnie, rzekła, jak do dobrego znajomego: „Nie chciałam przeszkadzać twemu miłowanemu tematowi“.

„Mile owe rozmowy z hrabią, pochwały oddawane jego bezinteresownej szlachetności, uczucia jego harmonizujące z mojemi, myśl o tem, że jest on synem tego, którego ubóstwiałem, nie znając — wreszcie dystynkcyja w wysłowieniu i szczerłość hrabiego, cechująca tak wybitnie każdego Polaka, i moje o nim przekonania, tak silnie mnie ku niemu zniewoliły, że i dziś jeszcze nie zmieniłem dla niego sza-

cunku, jakkolwiek wiem o tem, że następnie złą o mnie powziął opinię. Szacunek ten, oparty na tylu dowodach uczuć moich niezmiennych dla mego kraju rodzinnego, stał się powodem, że do tej chwili nie wspominałem o tej okoliczności wyraźnie“.

„Wybaczenie, dostojni panowie, jeśli wyznam, że nawet w obecnej chwili nie byłbym o niej wzmiankował, jeśliby nie rozważa i miłość ojczyzny, tak święta, jak ją odczuwam, nie byłyby mi nakazały spełnić owego obowiązku“.

„Spostrzegam, że znowu dał folgę pióru mojemu i że uległ sile uczuć, które mnie ożywiają. Wybaczenie, dostojni panowie. Odzyskuję spokój“.

„Drugie owo spotkanie z hr. Romanem odbyło się w sobotę między godz. 3 a 4 po południu. Odwiedziny były krótkie, lecz rozstałem się z hrabią z gorącym życzeniem by żyć nadal i spędzać wszystkie chwile przy boku owego szanownego rodaka. Żegnając się, podał mi hrabia rękę. Uścisnąłem ją tak żywo i z siłą równą potędze uczuć moich, że mogłem zauważyć, iż hrabia szybko rękę tę cofnął. Chciałem go przeprosić za owo oszołomienie, lecz hrabia uśmiechnął się tylko i wyszedł“.

„Po tej drugiej wizycie u panien Kayser, osądźcie dostojni panowie, czyż nie mogłem nabrać odwagi do wypowiedzenia się przed hrabią ze wszystkiego“....

„Nastąpiło trzecie i ostatnie spotkanie. Miało ono miejsce nazajutrz, w niedzielę między godz. 4 a 5 po południu. Przybywam do panien Kayser, lecz nie zastałem hrabiego. Zarzucam je pytaniami: „Czy był dzisiaj? — A jakże. — Rankiem? — Nie, w południe. — Gdzie był? — W ogrodzie. — Co powiedział? — Pytał się o ciebie. — W jaki sposób pytał? — Pytał, kto jest ów pan? czy go panie znają, i odkąd? Jakiż to dzielny młodzieniec i t. d.“

„Odpowiedzi owe i tym podobne wprowadziły mnie w taki stan podniecenia, że wzięwszy ołówek, skreśliłem od ręki kilka rymów, a gdy je następnie przepisał w pierwszym liście, adresowanym do hrabiego i gdy one wypłynęły mi z serca, przeto zapamiętałem ich osnowę“.

„Oto one:

Ojczyzno, gdybym mógł, ostatnia kropla krwi
 Byłaby poświęconą tobie..
 Nieby mnie nie wstrzymało..
 Ogień, miecz, trucizna,
 Tysiącne śmierci. Wszystko to zniósłbym
 Ze stałością.
 Wychyliłbym czarę, goryczy pełną
 I miałbym ją za słodycz,
 O ilebym słyszał wciąż słowa: Ojczyzna, ojczyzna...

„Nakreśliwszy owe wiersze, włożyłem je do portfela. Przechadzając się po ogrodzie, byłem do tego stopnia zamyślony, że nie spostrzegłem idącej obok mnie młodszej panny Kayser. W tem przybiega służąca z wezwaniem mnie do salonu, gdyż — rzekła — pan Soltyk właśnie przybył“.

„Zaledwem to usłyszał, jednym susem znalazłem się w salonie, w objęciach hrabiego. Po wzajemnem powitaniu, gdyśmy pozostali ze sobą, zapytałem:

— Czy czcigodny ojciec pana hrabiego znajduje się obecnie w Warszawie?

— Tak jest.

— Jakże się miewa?

— Jest obecnie niedomagający.

— Niewątpliwie, po przebytych zmartwieniach, nade wszystko w tak podeszłym wieku“.

„W tem miejscu rozmowa nasza przybrała charakter bardziej ogólny. Dowiadywałem się o szczegóły procesu hrabiego ojca, powszechnie znanego i wreszcie wynurzyłem opinię, iż cała owa sprawa, której opis czytałem, nie warta była niucha tabaki i bynajmniej nie pociągała za sobą areztowania niewinnie oskarżonych“.

„Po wielu tym podobnych rozprawach, zapytałem hrabiego, czy nie mógłbym mieć szczęścia być ojcu jego przedstawionym“?

„Odpowiedział mi: „Chętnie, lecz naprzód dowiem się, czy będzie można“?

„Poczem pożegnał się, przyrzekłszy, że tutaj kogoś przyśle“.

„W rzeczy samej, po upływie kwadransa lokaj przyniósł kartkę, zawierającą skreślonych ołówkiem słów kilka: „Ojciec mój w tej chwili jest wolnym. Możecie panowie przybyć go odwiedzić“.

„Dla wyjaśnienia wyrazu „możecie“ nadmienić należy, że młody Kayser miał również interes do hrabięgo z powodu lokalu i dlatego to prawdopodobnie życzył sobie hrabia przyjąć nas jednocześnie“.

„Mogę zapewnić, że lotem ptaka pośpieszył z młodym Kayserem na wezwanie. Młody hrabia, nie chcąc nas długo trzymać w sali przyjęć, zaadresował nas zaraz do swego ojca, lecz młody Kayser, zamieniwszy z hrabią kilka słów w swoim interesie, wymówił się od wizyty u hrabięgo ojca i opuścił salę; dowiedziałem się następnie, że uczynił to dlatego, by przynieść kontrakt już napisany, z wyłączeniem do niego kilku dodatków“.

„Skorzystałem z tej sposobności, by być przedstawionym hrabiemu ojcu“.

„Wprowadzony przez hr. Romana do sypialni, zastałem tam sędziwego starca, siedzącego w fotelu z poręczami, a obok niego, jego wnuka. Hrabina żona podawała właśnie rosół osłabionemu starcowi“.

„Dostojni panowie, któż jest w stanie opisać wzruszenie, jakiego doznałem podówczas? Któż odczuje podziw mój, boleść i westchnienia owej chwili? Niewątpliwie, ten tylko, w czyjem sercu tkwiła prawdziwa ludzkość i miłość do ojczyzny, poruszona widokiem, który się oczom moim nastreśli. Byłem jak skamieniały. Słowa starca, zwrócone do mnie, oprzytomniły mnie. Zalałem się łzami i to mi ulgę przyniosło. Lecz gdym, obejrzawszy się, spostrzegł łzy w oczach otaczających, nie mogłem się wstrzymać od głośnego płaczu. Starzec podał mi rękę na powitanie, którą z uszanowaniem uściśnałem, oblawszy łzami przy jej ucałowaniu. Wzruszenie było ogólnem. W tem miejscu hr. Roman zapytał mnie, czyli należałem do zakonu Pijarów,

poczem przedstawił jako kleryka. Czcigodny starzec wspominał o Kopeczyńskim i o wielu innych wielkich mężach naszej reguły. Mówił, że Kopeczyński, zawsze cichy i skromny, mimo swoich zasług często go ongi odwiedzał i w jak wielkiem zachowaniu miano Pijarów“.

„Nie byłem nigdy egoistą i zawsze cieszyłem się, jeśli ci, z którymi poprzestaję, doznają poszanowania. Sam nie przypisywałem sobie żadnych zalet i dosyć mi było na tem, że przyjmuję udział w tak szanownem Zgromadzeniu“.

„Pochwały, oddane Konarskiemu, Kopeczyńskiemu, Dmochowskiemu i innym, nie były mi obojętne, a wyższość ich podnosiła mnie w oczach własnych“.

„Rozmowa przeszła na Napoleona i na powrót naszych wojsk zwycięskich, wysławionych w odzie, napisanej przez generała Morawskiego. Porównaliśmy ją z odą Osińskiego“.

„Niezależnie od tego, że byłem Polakiem, wiersze owych poetów winny mi były być znane, jako filologowi, wielbicielowi wszystkiego, co jest narodowem. Umiałem je też na pamięć. Wzruszenie silniejsze opanowało mnie, gdy posiłkując się pamięcią starca, zacząłem recytować strofę:

Na powrót wojska 1814 roku.

»Precz stąd, wieszczami nazwana niegodnie
Spodłonego Parnasu tłuszczo najemnicza,
Co laurem cnoty czarne stroisz zbrodnie

Precz z męźnych oblicza!

Nie do ciebie należy słać ich przymioty,

Nie wytrzymasz blasku cnoty.

Oko twoje nie dosięże

Tej górnej sławy lecącej przed niemi.

Bóstwo! co rodu mego nie ugięte mężę

Głosi z tryumfem po Sobieskich ziemi,

I z tak chlubnego tyłu klęsk zawodu,

W nieznanym dziejów zaszczycie,

Rokując ojezyny życie,

Do królów polskich prowadzi ich grodu«!

lub też strofę, w której poeta, ożywiony duchem twórczym, opisuje walkę narodów w wierszach następujących:

»Tak, gdy licznymi pioruny ciężarne
Dwie nawałnice czarne
Silny Akwilon zetrze,
Póty grzmi, ryczy wzburzone powietrze,
Dopóki gromów w wrzajem starczy łonie
I burza burzy nie schłonie«.

A gdym zaczytował strofę, w której autor mówi o sobie:

»Ja sam zbyt cheiwy udziału ich chwały,
Równie jak oni śmiały,
Niepomny losu Ikara
Pójdę za orłem Pindara
Samego słońca doścignąć
I tam wysławiając braci moich dzielność,
Sławy ojezystej nowy kolos dźwignąć,
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelność.
Nie mnie nie zwróci, nie zatrzyma w drodze,
Póki zwycięzcą nie stanę u góry,
Z odgłosem gromów lutnię moją zgodzę,
I przez ryczące przebiwszy się chmury,
W pośród miliona światów;
Przy starym Lecha imieniu
Na wielkiem niebios sklepieniu
Zapiszę czyny Sarmatów,
Niech je z zdumieniem wiek po wieku czyta,
Niech na widok czarna zawiść zgrzyta,
A pomnąc czem był Polak dla ojczyzny,
Czego z pewnością jeszcze po was czeka,
Niechaj swe własne pożera trucizny
I w głąb Tartaru ucieka«...

„Wreszcie, gdy poeta przytacza, że podczas gdy tłuszcza rycerzy wylewała krew milionów ludzi, dla zdobycia

marnej sławy i czynienia podbojów, Polacy natomiast, nie walcząc o łupy, lecz o podźwignienie z gruzów swej ojczyzny, kończy strofą:

»Polak nie burzył narodów i tronów,
 Nie szukał Ilionów,
 Własne podnosił zwaliska.
 Bronić ojczyzny, bronić ojców sławy,
 Zrzucać jarzmo niewolnicze
 To były wasze wyprawy,
 Jedyne laury, zdobywcze«...

„Myśl taka, zapal mój i przystosowanie tych wspomnień do czasu obecnego, nakoniec idea: „Mój Boże i dlatego to cierpimy“, wszystko to podniecało moje wzruszenie“.

„Powoli rozmowa przeszła na inny przedmiot. Pytano mnie o tryb obecnego wychowania i o zachowywanie się młodzieży. Byłem zawsze tego zdania, że korzystniej dla dzieci jest zadawanie im lekcyj do odrabiania w domu, by tak przygotowane mogły przechodzić do klas wyższych“.

„Zaczęło się ściemniać i starzec zdawał się drzemać. Przyzwoitość nakazała mi cofnąć się. Pożegnałem się nie bez wzruszenia, a starzec, zapewniwszy mnie o swej łaskowości, pozwolił mi odwiedzać się czasami, ile mi zajęcia pozwolą.“

„Wyszedłem wraz z hr. Romanem, który — jak wspomniałem — miał interes w domu Kayserów, i odprowadziwszy go do bramy Foksalu, opuściłem go“.

„Gdy pierwsza fala wzruszeń przeszła, zacząłem się zastanawiać nad trybem mego postępowania w mieszkaniu hrabiego. Było ono oryginalne, lecz szczerze i nie wątpię, że mi wybaczonem zostanie“.

„Bońkowski, odwiedziwszy mnie, zastał mnie pogrążonym w myślach i w trakcie rozmowy, gdym mu powiedział, że widziałem hr. Romana, zapytał mnie: Czy i on do nas należy“?

„Chcę z tej sposobności skorzystać, odrzekłem:

— Niewątpliwie, oddawna już do nas należy“...

„Właśnie odwiedziny Bońkowskiego i jego zapytanie, nasunęły mi podówczas myśl: czyby nie należało powierzyć planu mego hr. Romanowi“?...

„Oto refleksye, któremi się kierowałem w duszy mojej podówczas“.

„Powiem hrabiemu — lecz cóż mu powiem? — pytałem sam siebie. Jeżeli mu poufnie powierzę mój plan, osnuty przez kilku niedowarzonych, to jakkolwiek uczucia moje z uczuciami hrabiego od czasu poznania się naszego są ze sobą zgodne, jednakowoż hrabia ma więcej odemnie doświadczenia i być może, że zamiśl związku, który dopiero co tworzyć się zaczął, nie odpowie jego sposobowi myślenia“.

„Po rozwadze przyszedłem do przekonania, że tak, jak z innymi, nie będę mógł postąpić z hrabią i dlatego postanowiłem podejść go w inny sposób. Takie konsyderacye były mi przykre (a stały się następnie podstawą główną usprawiedliwienia się mego przed hrabią)“.

„Myśl ta zreflektowała mnie i nasunęła zamiar wyznania wszystkiego przed kolegami. Następnie pomyślałem sobie: „Przypuśćmy, że w rzeczy samej zwierzyłem się przed hrabią, a zamiar tak trudny w wykonaniu nie udał się... lub też, że hr. Roman, nie dzieląc moich zamiarów, inaczejby je poprowadził, wbrew moim zamiarom, od których odstąpić nie chciałem, a los byłby nam niechętnym? Cóż w takim razie? Tutaj matka moja, przygnębiona bólem, stanęła w mojej wyobraźni i przypomniał mi się starzec, ojciec hr. Romana, któregobym również w nieszczęście wprowadził“.

„Walcząc tak ze sobą, powiedziałem sobie: Należy spróbować. Chciałem udać się do hr. Romana, wyznać przed nim wszystko, co zaszło, prosić o przyjęcie roli niby wtajemniczonego w nasz zamiśl, aby następnie w mgnieniu oka zniweczyć nasze marzenia, w taki jednak sposób, bym się w oczach moich kolegów w podejrzenie nie podał. Było to — jak mniemałem — tem łatwiejszem do

wykonania, żem już im wspominał o hr. Romanie, a przytem jego obecność mogłaby nadać zwrot właściwy moim myślom w tym lub owym kierunku. Jeśliby miał inne zamiary, to mi je ujawni“.

„W takich to myślach pogrążony, zaszedłem nazajutrz, w poniedziałek, po lekeyach popołudniowych do rodziny Kayserów. Na zapytanie, powiedziano mi, że hrabia wyjechał tegoż dnia nad ranem“.

— Kiedyż powróci?

— Zdaje się, że po Wielkiejnocy.

„Krok mój był zatem bezowocnym“.

„Wróciłem do siebie, tem bardziej przygnębiony, iż przyrzekłem był kolegom przedstawić ich naczelnikowi Związku (lub też — jak im mówiłem — osobistościom wybitnym). Byłem przeto zmuszony wstrzymać się, a przez to samo podejrzenia przeciw mnie mogłyby się obudzić“.

„Pewnego dnia po południu, wychodząc ze szkoły, spotkałem Bońkowskiego z Brzozowskim“.

„Pierwszy oświadczył mi:

— Smagłowski, jesteście zdradzeni....

„Wyrażenie to ubodło mnie, lecz nie chcąc, by spostrzeżono moje zmieszanie, zapytałem:

— O jakiej zdradzie mowa?

— Chodźmy do mieszkania, opowiem ci wszystko.

„Wiedzieć należy, że nosiłem ciągle przy sobie podpisy ich nakreślone pod przysięgą, skopiowaną przez Bońkowskiego, gdyż zmuszony częstokroć zostawiać pokój otwartym ze względu na wnuka p. Goreckiego, którego uczyłem u siebie, obawiałem się, by podczas mej nieobecności w pokoju, owe kartki nie wpadły w obce ręce“.

„Gdym wrócił do siebie, Bońkowski rzekł:

— Oddaj nam nasze podpisy, by je zniszczyć.

— Dobrze — odpowiedziałem — lecz chciałbym, byście się zgromadzili wszyscy, aby assistować przy owem zniszczeniu, naprzód dla tego, by uspokoić wszystkich, a następnie obawiałem się, by owa przysięga nie była znaleziona u kogo, po jej zwróceniu podpisanym“.

„Opowiedział mi następnie Bońkowski, że Krotki udał się do Niemcewicza i wszystko przed nim wygadał, na co Niemcewicz rzekł:

— Dzieci moje, ludzą was. Pamiętajcie, że Szaniawski śledzi młodzież. Kleryk, który wam tę propozycję uczynił, jest zdrajcą, lub też fagasem Szaniawskiego“.

„Ubolewałem to niesłychanie. A więc miano mnie za prowokatora! Na domiar nieszczęścia, obawy moje zwiększyły się i niestety sprawdziły. Wszystko mówiło przeciw mnie, gdyż nikt o tem, com robił, nie wiedział, a gdym chciał nadać swej roli jakie takie znaczenie i powoływałem się na kogoś, ten, gdyby był o to zapytany, nieby nie mógł powiedzieć, gdyż o niczem nie wiedział. Tak więc, ponieważ w zasadzie chciałem mieć towarzysza, by móżdż z nim gawędzić, mimowoli rozpocząłem działanie, a gdy ono było jedynie mojem osobistem, stąd poszło, że postępowanie moje wytlómaczono sobie w sposób wysoce mnie obrażający. Nie dziwnego przeto, że dla odparcia zarzutu i wyjawienia prawdy przed kimś, uciekłem się do obrony, w której, oprócz wynurzeń nieprawdopodobnych, nawet w setnej ich części wspomniałem o rzeczach, którym sam nie wierzyłem. Mówię tu o liście napisanym do hr. Romana. Zarzut szpiegostwa na mnie ciężący, niestety usprawiedliwiały pozory.... Lecz idźmy dalej“.

„W skutek żądania Bońkowskiego o zwrot podpisów i oświadczenia mego, że je oddam każdemu z osobna, rozciąłem szczyrykiem koperty z podpisami Bońkowskiego i Niezabitowskiego i zapewniłem, że i innym oddam resztę“.

„Po Bońkowskim przybył do mnie — o ile pamiętam — Krotki nazajutrz“.

„Zagadnąłem go natychmiast:

— Czy to prawda, co mi powiedziano?

— Tak jest. Powiedział mi Niemcewicz, że albo jesteś nasłanym przez kogoś, lub też jesteś szpiegiem.

„Na to, nie czyniąc mu wyrzutu, rzekłem jedynie:

— Ach! Krotki, wszystko to jest mojem dziełem, lecz nie jestem zdrajcą, jestem niewinnym“.

„Na to odpowiedział Krotki:

— I ja tak sędę, a ten, któremu w ten sposób opinię wyraziłem, potwierdził ją. Nie obawiaj się zresztą, u Niemcewicza nie byłem. Użyłem jedynie tego podstępu, aby dowiedzieć się o istotnej prawdzie“.

„Takiem było dosłowne oświadczenie Krotkiego, a jeśli on jest człowiekiem honoru, nie zaprzeczy temu“.

„Wyjawiwszy cały sekret Krotkiemu, miałem zamiar udać się do hr. Romana, nie w celu pozyskania go dla Związku, lecz dla przekonania Krotkiego o prawdzie słów moich“.

„Opatrzność zrządziła, że hr. Romana nie było w Warszawie, gdyż kto wie, czy wbrew woli mojej nie obudziłbym moją wizytą u niego podejrzenia, że to on właściwie kierował wszystkim, choć o niczem nie wiedział“.

„Poczem przybył do mnie Bońkowski i zastawszy jeszcze Krotkiego, wyraził się, że Szaniawski zachęca nas do Związku, a spostrzegłszy pieczęć na kopercie, zawołał: „Oto macie litery Szaniawskiego“!

„Zapewniłem ich, że wszystko jest moim osobistym pomysłem, w dowód czego okazałem im pieczętkę, którą przy sobie nosiłem“.

„Z tem wszystkim, dla zachowania jakiego takiego prawdopodobieństwa, ciągle jeszcze twierdziłem, że hr. Roman do nas należy“.

„Wiedząc, że hrabia był nieobecnym i mając wstęp do jego domu, co więcej, chcąc dać kolegom dowód niezbity niewinności mojej i tym sposobem oczyścić się z zarzutu, który mi tyle przyczyniał zgryzot, napisałem list do pani hrabiny w obecności Bońkowskiego i Krotkiego z prośbą, by wyjednać Bońkowskiemu zaszczyt poznania starego hrabiego“.

„Chwila, w której list ów pisałem, nie sprzyjała należytemu w myślach moich ładu, nie przeto dziwnego, że osoba, do której był adresowany, zauważyła dziwaczność i bezład moich wyrażen“.

„Otrzymawszy list, hrabina oświadczyła Bońkowskiemu, iż nie rozumie, czego sobie autor jego życzy“?

„Niech to Bońkowski sam stwierdzi“.

„W dni trzy później wezwany zostałem do O. Prowincyała i wtedy przekonałem się, że Krotki zdradził mnie podwójnie, gdyż, prawdę mówiąc, jeśli nie miał zamiaru wykonać, lub raczej przyjąć proponowanej sobie przezemnie roli w przeszkodzeniu koronaacyi, to dlaczego tak gorąco pragnął do Związku należeć? A jeśli chciał jedynie wybać, co zamierzamy uczynić, by nas zdradzić, to dlaczego nie uczynił tego wprost, zamiast nas śledzić? Dlaczego wreszcie po kroku, zrobionym u Niemcewicza, nie powiedział otwarcie: „Tak! byłem u Niemcewicza“....

„A więc zdradził mnie, nie tyle w zamiarze wciśnięcia się chyłkowym sposobem do Związku naszego, lecz w zamiarze ukrycia przedemną całej prawdy, że już wszystko ujawnił przedtem“.

„To właśnie było powodem, że zamiast wyznać szczerą prawdę przed O. Prowincyałem, zataiłem ją przed nim, a chcąc dać jakiszkolwiek pozór ważności moim zamysłom przez wprowadzenie na scenę hr. Romana, który istotnie o niczem nie wiedział, a którego osobistość z racyi ostatnich wydarzeń z ojcem jego mogła być moje zamysły w pojęciu innych uprawdopodobnić, powtórzyłem swoją wymyśloną opowieść“.

„Przed badaniem u ministra Mostowskiego jeden z kolegów moich wręczył mi notatkę, zawierającą zarys moich zeznań i według tego powtórzyłem ich osnowę. Wtedy to zredukowałem liczbę siedmiu akademików zadenucyowanych przez Krotkiego do liczby sześciu, siebie podawszy za siódmego.

„Wiadomo, jak się owa sprawa zakończyła. Koledzy moi ukarani zostali więzieniem, ja również siedziałem w więzieniu przez dwa tygodnie z rozkazu O. Prowincyała, nie licząc cierpień, jakich doznałem, naraziwszy się na zarzut szpiegostwa wobec kolegów, których mogłem ocalić, jeśli bym w owym czasie całkowitą wyznał prawdę“.

„Relegacya roczna z Uniwersytetu, której uległem, pozabawiła mnie owocu dwuletnich prac moich, wreszcie choroba, na jaką w skutek zmartwienia zapadłem, dopełniła miary moich cierpień“.

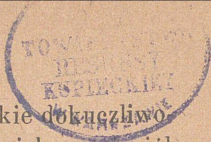
„Gdym nieco przyszedł do siebie, spostrzegłem, że gdziekolwiek się zwróciłem, wszędzie towarzyszyły mi wzgardliwe spojrzenia“.

„Widziałem w tem słuszną karę mojej lekkomyślności, czem tak byłem dotkniętym, że rozważywszy wszystko, nie pozostało mi nic innego, jak tylko rzucić się w wir życia światowego, lub popełnić samobójstwo“.

„Czas może przyniósłby mi ulgę, gdyby nie wypadek następujący“:

„Wnuk p. Goreckiego przychodził do mnie na korepetycyę, gdyż byłem niegdyś ściśle zestosunkowany z synem tegoż Goreckiego, który, wstąpiwszy do Zakonu naszego, tam umarł i to mnie skłoniło do udzielania lekcyi chłopcu, którego uzdolnienie ceniłem“.

„Udzielałem mu korepetycyi darmo. Bywałem też czasami u Goreckich. Po wydarzeniu, które opisałem, zaczęły różne o mnie krążyć pogłoski, między innemi, że służyłem jako narzędzie Szaniawskiego i że chciałem wywołać powstanie. Jedno i drugie, przypuszczalnie powzięte u władz i między obywatelami, zrobiły mi opinię jak najgorszą. Na domiar, widziany przedtem łaskawie u zwierzchników kongregacyi, co na mnie ściągało zawiść w pośród braci zakonnych, a teraz unikany, pomimo, że czułem, iż cierpię niezasłużenie, stałem się przedmiotem docinków ze strony tych, co przedtem mi sprzyjali. Udzielanie nauk młodemu Goreckiemu i uczęszczanie do domu jego dziadka, wywołały potwarze oskarżenia, iż nie jestem już narzędziem p. Szaniawskiego, lecz jedynie p. Goreckiego. Gdy nadto ten ostatni wyszedł z urzędowania, spotęgowało to ową opinię do tego stopnia, że nietylko przed moim wyjazdem, lecz i po powrocie moim w miesiącu października do Warszawy, jeden z członków Zgromadzenia wypowiedział mi do oczu ów zarzut“.



„Wystawionym będąc nieustannie na takie dokuczliwość, mniemałem, że przynajmniej w gronie moich przyjaciół nie będę na nie narażonym i dlatego w zamiarze pocieszenia się, udałem się do Foksalu. W istocie, towarzystwo osób, wśród których się obracałem, pozwoliło mi zapomnieć na chwilę o moich troskach, lecz prześladowająca mnie fatalność i tu dała mi uczuć skutki mojej lekkomyślności“.

„Znajdując się w Foksalu, ze smutkiem spoglądałem na mieszkanie hrabiego, dokąd wstąpić nie śmiałem, tak z powodu uprzedzeń, jako i z obawy, że się pod nadzorem policyi znajduję“.

„Z tem wszystkim, uspokoiwszy się nieco, postanowiłem hrabiego zobaczyć. Kto wie — myślałem sobie — być może, że on jeszcze nie wie o niczem“.

„W tym celu prosiłem Kayserów, by go odemnie pozdrowili, jeśli ich odwiedzi. Zlecenie moje spełniono, lecz usłyszałem od młodszej panny Kayser, że hrabia przyjął ją chłodno i — jak dodała: „Powiedział przytem coś, czego nie powtórzę“.

„Na te słowa rozpacz mnie ogarnęła i w celu wyświeślenia sprawy napisałem do hr. Romana list, który właśnie jest w aktach“.

„Można zeń przekonać się, jak wysoko sobie ceniłem jego znajomość w chwili, gdym się przedstawiał czcigodnemu ojcu jego. Napomknienia, iż mam mu coś do powierzenia, do powiedzenia i wyrazy pełne tajemniczości i poezyi to stwierdzają. Sądziłem, że po przeczytaniu listu i jego niedomówień, zapragnie zrozumieć ich znaczenie i widzieć się ze mną, w przypuszczeniu, że nie o tem, co zaszło, nie wie. Odczuwałem konieczność owego spotkania i usprawiedliwienia się“.

„List, o jakim mowa, datowany — o ile pamiętam — 1 czerwca, wręczyłem dnia 10-go tegoż miesiąca, jeśli mnie pamięć nie myli, wręczyłem starszej panie Kayser, prosząc ją, by go oddała pod właściwym adresem, bez wyjaśnienia, co w sobie zawiera“.

„Tymczasem czynilem wszelkie starania, by się wy-
dalić z Warszawy. W tydzień później dnia 17 czerwca za-
szedłem do Foksalu. Nie zastałem tam panny Kayser star-
szej, lecz młodszą jedynie, a gdym się jej zapytał o hra-
biego, odrzekła mi:

— Siostra moja miała — jak się zdaje — jakieś zle-
cenie od Pana, gdyż mu coś o Pannę wspominała.

— A cóż na nie odpowiedział hrabia?

— Nic, nic, o niczem nie wiem — odparła i zaczęła
mówić o czem innem“.

„To mnie do ostateczności doprowadziło, gdyż widzia-
łem, że wie o czemś nieprzyjemnem, czego mi powiedziec
nie chciała“.

„W trakcie tego przybywa starsza siostra. Nie dałem
jej przyjść do słowa i zagadnałem, pytając o list i o odpo-
wiedź hrabiego“.

„Odrzekła na to: „Był u nas, lecz zapomniałam wrę-
czyć mu list Pański“.

„Na to żywo zawołałem: „Proszę mi go oddać“!
A otrzymawszy list, wróciłem do siebie zgryziony i pełen
niepokoju“.

„Zgubiony na opinii, zdradzony w swoich uczuciach,
a co więcej, pozbawiony honoru w oczach tych, których
ofiara krwi własnej pragnałem o czystości moich uczuć prze-
konać, dręczony cierpieniami fizycznymi i moralnymi, osa-
motniony, wpadłem w otchłań przygnębienia, a wyobrażenia
moja, rysując mi w podnieceniu wyrzuty, jakie mógł na
siebie ściągnąć ten, jak ja, poznał hrabiego i naraził się
potem na podejrzenia — wszystko to zniewoliło mnie do
wylania na piśmie wszystkiego, com uczynił i czego pragna-
łem, by się stało i co należało uczynić, jeśli chciano istotnie
wykonać projekt przeszkodzenia koronacyi. Najważniejszym
jednak celem mojego pisma było oczyszczenie siebie i kon-
gregacyi, do której należałem, z zarzutu szpiegostwa“.

„Nakreśliwszy ów plan, ten właśnie, który się w aktach
znajduje, włożyłem go do koperty wraz z listem wzmianko-
wanym i umieściłem w kufierku“.

„Nazajutrz wieczorem dobyteł owego pakietu i zapieczętowawszy go, zaniósłem do Foksalu“.

„Usprawiedliwiwszy się przed starszą panną Kayser ze sposobu, w jaki list od niej odebrałem, nadmienilem:

„Odebrałem tak spiesznie list mój z rąk Pani, abym mógł mieć sposobność do wręczenia Pani innego, większego i wzmocnienia tym sposobem obowiązku wdzięczności względem Pani zaciągniętego, z którego radbym się przy sposobności wywiązać“.

„Komplement ów był odpowiedni okoliczności, czynię o nim tutaj wzmiankę dlatego, że się łączy ze stanem tej sprawy“.

„Po oddaniu listu mego pannie Kayser starszej, co było około 18 lub 19 czerwca, wróciłem do siebie. Nie chodzi tu o datę, lecz o sam fakt wręczenia“.

„Rozpocząłem ponownie starania o wyjazd, miałem zwrócić dużo pożyczonych z biblioteki książek, gdyż zbliżały się wakacje, a ponieważ nie uczęszczałem już do Uniwersytetu, miałem do załatwienia kilka funkcji kościelnych — słowem byłem tak zajęty, że zaczynałem zapominać o swych zgrzyotach“.

„Korzystając z nadarzonej okazji przyjąłem kondycję w domu Łabędzkiej, jako nauczyciel. Umowa zawartą została 24 czerwca. Pani Łabędzka zaliczyła mi z góry pensję 3-miesięczną i zapowiedziała, że będę wkrótce wezwanym do rozpoczęcia lekcyj“.

„Dnia 27-go przybywa do mnie p. Łabędzki z wiadomością, że mimo chęci nie może mnie zabrać ze sobą, z powodów wiadomych p. wice-prezydentowi, słowem, że mi jeszcze nie wolno opuścić miasta“.

„Tu niepokój mój doszedł do ostatecznych granic. Pobieglem nazajutrz do Foksalu, a obawiając się następstw, które mnie spotkać mogły, dopisałem do listu *post scriptum* 28 czerwca“.

„Wszystko to tłumaczy stan duszy, w jakim się znajdowałem i obawy następstw, które sobie wyobrażałem, że zająć mogą, choć było inaczej. Tak uzupełniwszy list mój,

wręczyłem go ponownie pannie Kayser starszej, prosząc ją, by go oddała osobiście hr. Romanowi Soltykowi. Przymierzała mi to uczynić, a ja się oddaliłem“.

„Wróciwszy do siebie i uspokoiwszy się nieco, pograżyłem się w myślach o życiu mojem ubiegłym. Przypomniałem sobie korzyści, które literacka karyera dotąd mi zapewniała, szacunek, z którego między bracią korzystałem, życzliwość zwierzchników, nadzieje przyszłości przy pomocy ich i krewnych, jakkolwiek nigdy nie pragnąłem rozgłosu i świetności, radość matki na widok dziełnych z nią owoców mej pracy... otóż wszystko to zniweczonym zostało w jednej chwili. W skutek czego? W skutek mego nieokielznanego entuzjazmu, właściwego bezmyślnym, pragnącym dokonać rzeczy niewykonalnych. Następnie stanęła w umyśle moim potwarz, która mnie od ludzi prywatnych odsunęła, podejrzliwość ze strony urzędników, utrata honoru, przedewszystkiem zaś opinia niepochelebna o mnie, zakorzeniona w domu, dla którego, będąc przezeń tak życzliwie zrazu przyjętym, miałem wielkie poszanowanie, a który mógł sądzić, że go chciałem wtrącić w otchłań niedoli; wreszcie pieniądze, jakie otrzymałem i wyprowadzone stąd wnioski, czyż nie mogły wzniecić poszlaki, że ten, przeciw któremu takie walczą uprzedzenia, mógł się być łatwo dopuścić oszustwa — podczas gdy ja nie wiedział, z jakiej przyczyny nie pozwalają mi wyjechać“.

„Takiemi były reminiscencye, które, szarpiąc duszę moją, niweczyły wszelką nadzieję. Na domiar niedoli, matka moja, nie widząc mnie od dawna, odwiedziła mnie, najdroższa matka moja, istota, która mnie jeszcze do życia przywiązywała“.

„Troskliwość jej przeniknęła głęboki smutek mnie dręczący, a gdy głos jej pełen słodyczy pobudził mnie do płaczu, zalekniona zaczęła pytać o powód tej rozpacz. Usiłowałem zataić przed nią wszystko, lecz cóż może się ukryć przed wzrokiem matki kochającej“?

„Zaniepokojona moim stanem rzekła:

— Widzę, że coś ukrywasz przedemną, lecz przed wzrokiem matki nie się ukryć nie może“.

„Niepodobna mi opisać, co się ze mną w tej chwili działo, tem więcej, że czulem, iż ja jeden jestem winowajcą“.

„Ukląkłem przed matką i szlochając błagałem o wybaczenie mi krzywdy jej wyrządzonej, podczas gdy w duszy myślałem o przebaczeniu wiekuistemu, gdyż nie miałem już nigdy odtąd widzieć matki mojej. Udałem nieco uspokojonego i matka opuściła mnie“.

„Podniecony do najwyższego stopnia, chwyciłem kartkę papieru, by na niej nakreślić powody, dla których żyć nie warto dłużej, jakkolwiek wszystko przedtem już w tem mnie utwierdzało. Rozbiór owego pisma, które się w aktach znajduje, świadczy o wewnętrznej mojej walce. Ostatnie wyrazy kartki owej brzmią: „Już przybliżam flaszkę z trucizną do ust“.

„Nagle drzwi celi otwierają się i wchodzi do mnie, ongi mój dobroczyńca, obecnie brat i przyjaciel, Ojciec Andraszek. Widząc mnie tak zmienionym, pyta o powód. Rzucam się przed nim na kolana i wyznaję całą prawdę pod pieczęcią spowiedzi“.

„Oczigodny Ojciec zamilkł, po chwili uroczystej ciszy, odezwał się do mnie w te mniej więcej słowa:

— Znam cię dobrze, Smagłowski, lepiej, aniżeli ty sam siebie. Powtórzyć ci to, co się zwykle w takich razach mówi, byłoby bezowocnem. Powiem to tylko, że jeśli popełnisz samobójstwo, to nie ty zwyciężysz przeciwności, lecz one to cię zwyciężą. Wiesz przecie, że w naszym powołaniu duch winien mieć nad ciałem przewagę, a jakżebyś się w tej chwili mógł o tem przekonać, jeśli pozbawiasz umysł twój możności zwalczania owych przeciwności, którym twoje ciało obecnie ulega“?

„Słowa te wzniosłe ocuciły mnie z odrętwienia i wobec tego, który je wypowiedział, wyrzuciłem flaszkę z trucizną za okno“.

„Pobudzony nagle do życia, nabrałem sił do pokonania złej doli. W kilka dni później, było to, o ile pamiętam, dnia 12 lipca, przybył do mnie, jakby go Opatrzność przysłała

p. Wołowski, ojciec pani Łabędzkiej, z zawiadomieniem, że jestem wolny i że mi wyjechać pozwolono“.

„Skory do rozpaczy, jak i do uczuć radosnych, pobiegłem bezwzględnie z pożegnaniem do ciotki, do matki i do Foxalu. Dowiedziałem się tam, że hr. Roman był tam, lecz gdy mu okazano mój list, zawahał się przyjąć go, przed dowiedzeniem się, od kogo pochodzi, a usłyszawszy moje nazwisko, rzekł:

— Jeśli to jest od p. Smagłowskiego, proszę mu powiedzieć bez ogródek, że żadnych listów od niego nie przyjmuję.

„Nie chciano mi powiedzieć więcej, z tem wszystkim nadmieniono, że hrabia dodał:

— Żał mi tego człowieka, jest młodym, pożałowania godnym“...

„Otrzymawszy w ten sposób z powrotem mój list, okoliczność, w której się to stało, sprawiła mi mniejszą, niż kiedykolwiek, zgryzotę“.

„Uradowany myślą odzyskania wolności, pożegnałem się z przyjaciółmi i odszedłem. Po drodze wstąpiłem na ulicę Królewską dla widzenia się z hrabią i rozmówienia się z nim sam na sam. Był u siebie, gdyż go ujrzałem w chwili, gdy lokaj drzwi otworzył, by mnie zameldować, lecz kazał powiedzieć, że go w domu niema. Był to dowód oczywisty wzgardy, jaką chciał mi okazać. Wyjechałem z Warszawy“

* * *

„Wspomniałem już przedtem, jako przed wstąpieniem do zakonu Pijarów prowadziłem zawsze życie czynne, poświęcone bądź naukom, bądź też polowaniu, lub też rękodzielom“.

„Nie zapomniałem jednocześnie nadmienić o wpływie, jaki na mnie miało życie klasztorne, pędzone wśród stosów papierów, w ciszy niczem nie zamąconej, po życiu dawnem ruchliwym. Zmiany takie szybko po sobie następujące i nowy tryb życia na wsi dodały mi bodźca do poprawy wewnętrznej. Oddałem się całkowicie swoim obowiązkom, tem więcej, że

znalazłem w uczniach moich zdolności i chęć do nauki. Uczyłem ich też wszelkich przedmiotów przepisanych dla szkół publicznych, zajmując się tem od 7-ej rano do 2-ej po południu, a następnie od 3-ej do wpół do 7-ej wieczorem, resztę czasu poświęcałem przygotowaniu do lekcyj na dzień następny. Zresztą, towarzystwo nowe, tak odmienne od dawniejszego klasztornego, przywiązanie elewów, ich starania o zapewnienie mi rozrywek wszelakich, przykładność w pełnieniu zadań im dyktowanych, rozmowa z ludźmi rozumnymi, stanowisko, jakie wśród nich zajmowałem, a które wymagało po mnie postępowania pełnego taktu, z oddaleniem od siebie wszelkich lekkomyślnych porywów — wszystko to sprawiło w ciągu miesiąca taką we mnie zmianę, że się nie poznawałem. Zapomniałem zupełnie o liście pisanym do hr. Romana, trzymanym w bocznej kieszeni surduta, który to list, jak to może poświadczyć student prawa, p. Napoleon Zalewski, był nietkniętym. Młodzieniec ów, przybyły do wujów swoich Łabędzkich na wieś (wieś ta nazywała się Trębki, o dwie mile od Kutna leżąca) zaszedł do mnie pewnego wieczoru, zdaje mi się, że 10 września, i zaproponował mi przechadzkę. Właśnie wówczas układałem kazanie, lecz przyjąłem jego propozycję i gdym wdziewał na siebie surdut, list pomieniony wypadł z kieszeni“.

— Co to takiego? — zapytał Zalewski.

— Jestto pamiątka moich dawnych błędów, a zarazem usprawiedliwienie się z zarzutów, które mi niesłusznie czyniono“.

„List ów jako zapieczętowany i nietknięty może służyć za dowód, że nie było podówczas mowy o jego treści, o której zapomniałem zresztą zupełnie“.

„Należy tu nadmienić, że przed opuszczeniem Warszawy byłem ze cztery razy u wice-prezydenta, by się z nim pożegnać, lecz go nie zastałem. Miałem szczerą chęć wyznania przed nim wszystkiego. Byłem również u rektora Świeykowskiego, przed którym oczyścić się starałem, żałując, że przez nierozwagę cały Uniwersytet naraził“.

„I tu również chciałem wyznać szczerą prawdę, lecz powstrzymałem się, naprzód dlatego, że nie miałem przy sobie listu, o jakim mowa, zapakowanego do tobołka wraz z surdudem, ponieważ sądziłem, że sprawa raz na zawsze jest załatwioną“.

„W zamiarze zakupienia paru przyrządów fizycznych dla uczniów, oraz książek potrzebnych, przybyłem do Warszawy w pierwszych dniach października i zamieszkałem w kolegium przy ulicy Długiej, przedstawivszy się uprzednio rektorowi Bielskiemu“.

„Chcąc wyjść na miasto, zacząłem się ubierać, gdy nagle, wyciągnawszy z tobołka surdut, spostrzegłem pakiet wyglądający z kieszeni. Wsunąłem go do niej napowrót i zaszedłem do matki. Siedząc w kąci i mając nieco czasu wolnego, zacząłem odczytywać owo pismo. Osnowa jego przerażała mnie. Rzuciwszy kopertę do ognia chciałem toż samo uczynić i z listem, lecz w tej chwili przybyli do ciotki goście z odwiedzinami i to mi przeszkodziło“.

„Wracając do siebie, spotkałem się z p. Kazimierzem Wołowskim, a ponieważ on widział w Trębkach ów list zapieczętowany i domagał się nieustannie poznania jego osnowy, należało więc, jak mniemałem, odczytać zeń parę ustępów, odnoszących się do mego usprawiedliwienia. Było to w domu jednego z jego krewnych“.

„Przeświadczony, że po tak niekorzystnej o mnie opinii, wszędzie rozpowszechnionej i przed moim wyjazdem z Warszawy i stwierdzonej niechęcią ku mnie ze strony Pijarów, po moim powrocie opinię taką mógł dzielić i Wołowski, starałem się dobrze go dla mnie usposobić i w tym celu opowiedziałem mu rzeczy niebywale nawet, gdyż nie mogłem się spodziewać, by on, który mi się zdawał uosobieniem uczciwości, mógł zdradzić to zaufanie. Zresztą, ponieważ mi się zdawało, że sprawa już ostatecznie jest załatwiona, przeto zaszkodzić nie mogła nikomu“.

„W wilię wyjazdu z Warszawy, około 10 października, udałem się z pożegnaniem do przyjaciół moich, a między innymi i do domu Kayserów. W trakcie rozmowy o wielu

sprawach dowiedziałem się tam o gwałtownym postępku lokatora ich kapitana regimentu kirasyerów, Andrzeja Timirazjewa, który najawszy pierwsze piętro na Foxalu w najlepszym stanie, gdy mu je wypowiedziano, że złości, że musi je opuścić, potłukł wszystkie szyby w oknach i zostawił inne jeszcze ślady swej gwałtowności. Przyczyniło to szkód Kayserom na kilkaset złotych. Żądano przeto od niego niejakiego odszkodowania, na co Timirazjew odpowiedział obelgą. Pozostało jeszcze w Foxalu kilka sztuk ptactwa należących do Timirazjewa, których Kayserowie wydać nie chcieli. Odmowa ta skłoniła kapitana, iż posłał trzech swoich deńszczyków z siekierami, którzy wywalili bramę i pobili brata panien Kayser straszliwie. Pociągnięci do sądu, deńszczycy ei zasłonili się otrzymanym rozkazem, a sąd taką obronę uwzględnił. Poradzono przeto pannom Kayser, by się zwróciły do W. Księcia Konstantego ze skargą, a ja przyrzekłem im tę skargę zredagować i odszedłem“.

„Opowiadanie to dotknęło mnie do żywego“.

— Jakto — pomyślałem sobie — mogą podobne gwałty dziać się pod powagą prawa? a my, jakby jacyś niewolnicy, nie jesteśmy w stanie im zaradzić?

„Dolegało mi to tem silniej, że istotnie bardzo życzliwie oddany byłem Kayserom. Otóż to właśnie wyjaśnia powód znalezienia u mnie przy rewizyi arkusza papieru z nagłówkiem, adresowanym na imię W. Księcia“.

„Udawszy się do hotelu, gdzie właśnie pani Łabędzka się zatrzymała, zastałem tam Kazimierza Wołowskiego, któremu to wszystko opowiedziałem. Znalazłszy nadto *Kuryera*, leżącego na stole, odczytałem tam wiadomość o sejmie galicyjskim, wiadomość, pierwszy raz w gazetach napotkaną. Poczem zaczęliśmy rozmawiać o wojnie, toczącej się z Turkami i pełen zaufania do Wołowskiego wyraziłem zdanie: „Trzeba oczekiwać ważnego wypadku, gdyż sami sobie nie poradzimy“.

„Działo się to w wilię mego wyjazdu“.

„Tegoż dnia, przechodząc z Wołowskim przez Krakowskie Przedmieście, spotkałem Bońkowskiego. Poszliśmy zatem

z nim do Jaślikowskiego, gdyż pragnąłem przekonać Wołowskiego o czemś, a mianowicie, że to, co uczyniliśmy przedtem, było związkiem tajnym, o czem Wołowski już wiedział odemnie, że ja byłem w tym związku łącznikiem i że inne jeszcze osoby do niego należą; dlatego użyłem tego sposobu, by zniweczyć podejrzenia przeciw mnie walczące. Lecz ponieważ wszyscy ci, co do związku należeli, chcieli, by i o nich dobre miano wyobrażenie, a zwłaszcza Bońkowski, takiego samego jak ja sposobu myślenia, z tych przeto pobudek, gdy już pierwsza wymiana słów przeszła, postanowiliśmy, ja przede wszystkim, którym tyle z powodu obudzonych podejrzeń o autorstwo zdrady związku wycierpiał, by nie wyjawić nazwiska zdrajcy Krotkiego i dawać na zapytania w tej mierze, odpowiedzi wymijające“.

„Oto główny powód owych pogłosek i owego zamętu, jaki stąd powstał“.

„Tak więc na zapytanie mi uczynione: Kto to zadenuncyował? — Akademik. — Jak się nazywa? — Tu milczałem, związany słowem honoru. — Tak, tak, wołano, ty również byłeś akademikiem, a relegacya twoja dowodzi, co zacz był ów akademik“!...

„Na to odpowiadałem milczeniem, lecz nie mniej gryzłem się tem niewypowiedzianiem“.

„Byli jednakowoż tacy, którzy mi wierzyli, lecz inni przebąkiwali: „Taki człowiek nie wart, że go święta ziemia nosi, jabym go utopił“...

„Jedni mówili tak o mnie, lub myśląc o mnie — inni wierzyli temu, co o tem mówiono. Faktem jest tylko, że nazwisko Krotkiego z ust moich nie wyszło, co może poświadczyć Wołowski, on, który mnie nieustannie o to badał, jak również przyjaciel domu wuja mego, szanowny profesor Uniwersytetu Jarocki, któremu tę sprawę, choć nieco odmiennie, opowiedziałem“.

„W takich to okolicznościach zasłiśmy do Jaślikowskiego, lecz nie zastawszy go w mieszkaniu, zostawiłem kartkę z pożegnaniem i z temi wyrazami: „Resztę opowie Bońkowski“, podznaczonemi podpisem symbolicznym“.

„Od niego zaszliśmy do kawiarni, gdzie rozmawialiśmy o obecnej wojnie i o sprawach naszych. Tam to ująwszy za rękę Wołowskiego, przedstawiłem go Bońkowskiemu, mówiąc: „Oto młodzieniec, godzien zaufania naszego“.

„Rozstaliśmy się i przy rozstaniu przyrzekłem przyjść do Wołowskiego, by go zaprowadzić w jedno miejsce, gdzie się dowie o wszystkim i naocznie sprawdzi. Lecz ponieważ wszystko to było ułudą, dla stwierdzenia czemśkolwiek tego, com mu powiedział, a o czem ja sam nie wiedzieć nie mogłem, dlatego oczekiwał mnie napróżno, podczas gdy ja spędzałem wieczór u Kayserów. Prosiłem tam nawet, że jeśliby jaki akademik o mnie pytał, by odpowiedziano, że mnie tam nie ma. Zresztą zamiar wyjazdu mego i nawał zajęć usprawiedliwiał taki tryb postępowania“.

„Przed wyjazdem, znowu zaszedłem do wice-prezydenta Lubowidzkiego, lecz znowu go nie zastałem. Chciałem mu podziękować za dane mi pozwolenie wyjazdu, a kto wie? może nawet wręczyć ów odpieczętowany już pakiet, o którym sam miałem przekonanie, że jest dziełem waryata, obnażyłbym przed nim pobudki nie tak pisma owego, lecz moich postępów, świadczących o zboczeniu umysłu, czego się istotnie wstydzilem“.

„Zaledwie jednak wyjechałem z Warszawy na miejsce przeznaczenia i nie zdążyłem jeszcze odetchnąć, gdy naza-jutrz mnie aresztowano i sprowadzono tutaj“.

„Oto wyluszczenie najszezersze moich postępów i osnowy pisma zakwestyjonowanego. Mniemam, że odsłaniając wszystko i uspokojony co do losu kolegów, spełniłem obowiązek swój względem władzy i dałem dowód przywiązania mego do ojczyzny, w istotnym tego pojęcia znaczeniu. Gdyby zaszła tego potrzeba, mógłbym jeszcze obszerniejsze dać na piśmie wyjaśnienie w sprawie owego pisma, którego źródłem była chęć obronienia się przeciw ciężącym na mnie podejrzeniom. Mam przekonanie, że jeśli mi się uda tego dowieść, w tym razie, kraj, potrzebujący ludzi honoru i łaskawy monarcha, przebaczą mi, jeśli w owym piśmie obronnem mieszczą się wyrażenia niestosowne“.

„Pozostaje mi tylko załączyć zapewnienie mego uszanowania i posłuszeństwa niezłomnego“.

X. *Smagłowski.*

Warszawa, 28 listopada 1829 r.“

Po przytoczeniu powyższego zeznania, z pominięciem w nim niektórych ustępów, bądź w skutek winy tłómacza ich na język francuski, nie zupełnie zrozumiałych, lub też związku z istotą sprawy nie mających, pozostaje jedynie cofnąć się do pierwastkowego źródła pogłosek o zamierzonym jakoby w początkach r. 1829 spisku koronacyjnym i zestawie je z legendą tegoż spisku, zapoczątkowaną przez niewiarogodnego świadka owych czasów, Adama Gurowskiego i, z jego winy, przez następców do godności faktu historycznego podniesioną.

Niewątpliwie, zamysł, a raczej cień zamysłu podjęcia jakiejś akcyi występnej przeciw uroczystości koronacyjnej w r. 1829 był powziętym w gronie kilku akademików warszawskich, lecz do zamysłu tego bynajmniej nie należały osoby, które Gurowski w kłamliwej i samochwalczej wersyi swojej, jako jego uczestników, wymienia. Zamysł ów, wylęgły w chorobliwie marzycielskim umyśle kleryka Smagłowskiego na wiosnę 1829 r., ograniczył się nakreśleniem kilku słów o miłości ojczyzny i o konieczności poświęcenia się dla jej dobra, wypowiedzianych ongi przez Kościuszkę i stwierdzeniem owych słów piśmienną przysięgą. Po za tem mniemani spiskowcy nic więcej nie uczynili, a nawet uczynić nie mogli, gdyż zdradzeni przed Niemcewiczem przez akademika Feliksa Krotkiego, natychmiast od zamiaru swego odstąpili, a mimo to pociągnięci byli do odpowiedzialności przed władzą uniwersytecką. Wyrok Uniwersytetu, skazujący kleryka Smagłowskiego na relegacyę cichą, a jego kolegów sześciu na krótki areszt, stał się źródłem pogłoski, iż zdrady owej dopuścił się był prawdopodobnie akademik Smagłowski.

Pragnąc się oczyścić z zarzutu zdrady, podjął był Smągłowski szereg nierozważnych kroków wobec ludzi, którzy go przedtem, jako ucznia zdolnego i gorących uczuć patriotycznych, u siebie przyjmowali.

Tem się tłómaczy wciągnięcie w splot młodzieńczych marzeń nazwisk Romana Sołtyka i Niemcewicza.

Niemcewicz wprost obwiniał kleryka Smągłowskiego o zamiar prowokatorstwa, Sołtyk nazwał go szpiegiem. Smągłowski, ratując swoje imię i zamiary, pragnął nadać całej swej akcji pozór jakiej takiej rzeczywistości i z jego to winy wyrosła legenda o mniemanym spisku, do którego w każdym razie nikt z osób w relacji Gurowskiego — jak wiemy dobrze — nie należał.

Wszystko to działo się w r. 1829 i zakończyło się śledztwem, którego odgłosy mamy w zeznaniu Smągłowskiego, złożonem przed władzą administracyjną w listopadzie tegoż 1829 r.

Wyniki tegoż śledztwa oczywiście nie pociągnęły za sobą ważnych następstw, ponieważ spotykamy się znowu z nazwiskiem Smągłowskiego w relacji Dra Bielińskiego, wzmiankującej o nowem śledztwie, prowadzonem przez władze Uniwersytetu w r. 1830 przeciw kilku akademikom, którego to śledztwa rezultat nie jest znany.

Tak więc cała owa legenda o spisku koronacyjnym, rozpowszechniona dzięki Garczyńskiemu i Słowackiemu i ich poematom, na jej tle osnutym, do godności rzekomego faktu dziejowego, sprowadza się do rozmiarów bardzo nikłych i bardzo fantazyjnych. Smutną jest i dziwaczną rola autora rzekomego spisku, kleryka Smągłowskiego. Wyziera z niej postać marzyciela i entuzyasty, pragnącego drogą tajemniczości nadać mrzonkom swoim pozory realne, a gdy mu się to nie udaje, wikła się w splocie kłamstw i napomknień o udziale wybitniejszych osobistości w robocie niedojrzałej, niewykonalnej, z góry już na niepowodzenie skazanej i sam pada owych kłamstw ofiarą.

*

*

*

Po upadku Powstania Listopadowego znowu spotykamy się z braćmi Smagłowskimi, Bogusławem i Wincentym, na gruncie galicyjskim.

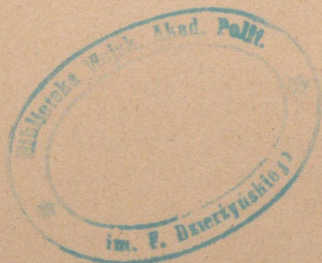
Bogusław, zgodnie z charakterystyką, jaką w r. 1827 określili hr. Załuski w odezwie do Nowosilcowa, pozostał i nadal *un joueur très dérangé et endetté*. Ożeniwszy się w Galicyi, niezaszczytne po sobie pozostawił wspomnienie. W *Dzienniku Podróży* z marca 1848 r., skreślonym w *Pamiętniku Ziemiałkowskiego* (Kraków, 1904, cz. II, str. 60) nosi on miano „sławnego szulera i oszusta“, jednego z członków klubu powstańczego *Volksfreund*, utworzonego podczas dni marcowych w Wiedniu, w którym to klubie, pod przydomkiem *Nowiny*, wraz z ciemnymi osobistościami, Zerbonim, Żurakowskim, Splawskim i de Chassé wicherzył na gruncie wiedeńskim i starał się przeszkadzać robotom deputatów lwowskich, w których gronie znajdował się brat jego Wincenty, dodatnio przez Ziemiałkowskiego wzmiankowany.

Według informacji p. Justyna Sokulskiego, przeniósł się był następnie Bogusław do Paryża, gdzie między emigracją znanym był jako szuler z professyi i utrzymujący dom gry. Zmarł tamże w r. 1857.

Z tego źródła posiadamy również informację o losach autora niefortunnego spisku z r. 1829, Wincentego Nowiny Smagłowskiego, podane w broszurze: *Spoczną i wstają!* (str. 11). Bawił się Wincenty Smagłowski zrazu guwernerką w Galicyi, poczem osiadł na dzierżawie w Tarnowskiem. Podczas rzezi 1846 r. pobity i poraniony, przebywał czas dłuższy w szpitalu w Tarnowie. W r. 1848 żywy przyjmował udział w życiu politycznym Galicyi i o tym udziale — jak wzmiankowano — przychylnie wyraża się Ziemiałkowski. Uwięziony podczas reakcyi po r. 1848, sześć lat przebywał w kazamatach Josephstadtu i Ołomuńca. W r. 1859 emigrował do Paryża i objął posadę nauczyciela w Szkole polskiej na Montparnasse. Tu zajął się gromadzeniem biblioteki, a następnie udziałem organizacyjnym w powstaniu 1863 r. między emigracją. Przebył w Paryżu czas wojny i Komuny

w latach 1870 i 1871 i przy pomocy Dra Ignacego Kamińskiego powrócił w r. 1873 do kraju wraz z biblioteką, którą ofiarował miastu Stanisławowowi. Rada miejska uposażyła go skromną pensją i mianowała bibliotekarzem i archiwistą miejskim. Pod koniec życia dawał lekcye języka francuskiego w miejscowej szkole realnej i na tem stanowisku zmarł w styczniu 1883 r.

Takimi były koleje życia inicjatora niedoszłego spisku koronacyjnego, który, upiększony fantazyą poetów, niezasłużenie potomnych wieków przekazanym został pamięci.





47335/
2